

SZANIEC

CENA 1 ZŁOTY.

DWUTYGODNIK

POSWIĘCONY SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA

Rok II.

Warszawa, 30 września 1928 r.

Nr 19.

TREŚĆ: Ferdynand Foch, marszałek Francji, Anglii i Polski. Nad Wisłą i Wkrą. — Z powodu przedmowy Marszałka Focha. — Mirski. Indywidualność wodza w koncepcji i przebiegu bitwy. — Sztabowy. Na marginesie ćwiczeń leśnych: omówienie. — Marjan Kantor. Fidac. — W. A. K. Rozumnie i uczciwie. — Zapiski: Prawdziwy i fałszowany. Po odjeździe pułkownika Faury. Skrócona służba wojskowa. „Przegląd Lotniczy”. — Wojska cudzoziemskie. — Przegląd prasy. — Książki.

Marszałek Francji, Anglii i Polski FERDYNAND FOCH.

NAD WISŁĄ I WKRĄ

Przedmowa do francuskiego wydania dzieła generała Sikorskiego.

1920. Traktatami 1919 roku odbudowano państwo polskie. Tworzy się ono z obszarów, oderwanych od państw zwyciężonych w Wielkiej Wojnie. Posiada ono z jednym z nich, Rosją Sowiecką, granicę ostatecznie nieustaloną, długości tysiąca kilometrów. Władze jej, rządowe i administracyjne, są w stadium tworzenia się, finanse są w złym stanie. Wojsko wymaga reorganizacji. Polska nie posiada wreszcie dostępu do morza. W obliczu takiej słabości chwilowej, w okresie trudności doby powojennej wschodnie mocarstwa Europy mogą dążyć jej kosztem do odszkodowania za straty, wynikłe z klęski. Jest ona dziełem Mocarstw Zachodnich. Te są zbyt daleko, by móc skutecznie wmieszać się do dyskusji.

W tych to warunkach, w lecie 1920 roku, republika moskiewska, będąca ciągle w stanie wrzenia rewolucyjnego, podejmuje próbę zniszczenia Polski. 2 lipca naczelny wódz sił sowieckich, skoncentrowanych za rzeką Rurą, zwraca się do nich w swej odezwie w słowach następujących: „Na Zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru... Na Wilno, Mińsk, Warszawę — marsz!”

Sześć armij i dwa duże korpusy kawalerji, całość dobrze uzbrojona, oto siły, które on rzuci do natarcia.

W jaki dramat rozwinie się to spotkanie mocarstwa rosyjskiego, o bogatych zasobach i dawnej organizacji, z Polską zaskoczoną w dobie zmartwychwstania? To właśnie przedstawia nam, z punktu widzenia wojskowego, praca generała Sikorskiego.

Stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że chociaż zjednoczenie trzech dzielnic, tworzących Polskę, dopiero co się dokonało, wszędzie góruje poczucie jedności i ten sam duch narodowy. Polska odbudowana jest narodem i to narodem w pełni sił żywotnych, o starej kulturze i hartownym patriotyzmie.

W dniach próby siły jej odzyskają całą potęgę. Pomimo braków bez liku, mimo decyzji i improwizacji nieraz ryzykownych, dusza Polski, ożywająca wszystkie jej dzieci, wyolbrzymi wodzów i żołnierzy i odniesie zwycięstwo.

W początkach lipca dywizje polskie, szeroko rozstawione i jednostajnie rozdrobnione na ogromnej przestrzeni granicy rosyjskiej, tem samem nie są zdolne do poważnego natarcia, a w braku odwodów na tyłach do skutecznej obrony. Zresztą rozległość przestrzeni i brak komunikacji wystarczają, by ją uważać za niewykonalną.

Pod uderzeniami rosyjskimi, wychodzącymi z nad Dźwiny poprzez Niemen, front polski pada, i natarcie nieprzyjacielskie, potężnie pchnięte, posuwa się ze stałym przyspieszeniem.

Przez miesiąc cały nic nie powstrzyma zwycięzców, ani częściowe zwroty zaczepne, niedostatecznie przez Polaków przygotowane, ani noty do nich skierowane ze Spa w dniach 11 i 18 lipca.

Jakby na skrzydłach niesione, a w każdym razie unoszone rewolucyjnym roznamietnieniem, armie sowieckie posuwają się naprzód. 4-ta armja przebywa w ciągu pięciu tygodni 650 kilometrów (od Rury do Ciechanowa).

W obliczu tego groźnego najazdu, oraz nieu-

inknionego zamieszania, wpływającego z zaskoczenia i odwrotu, polskie Naczelne Dowództwo nakazuje swym wojskom stopniowe cofanie się na różne linje. Na żadnej z nich niepodobna na czas zorganizować oporu, wobec czego odwrót trwa dalej. Przeciąga się on wkrótce na 600 km na północy i 400 km na południu.

Rządy sojusznicze, zebrane w połowie lipca w Spaa, nie mogły wysłać posiłków wojskowych. Natomiast wysłały do Polski generała Weygand. Towarzyszy mu delegacja sojusznicza, której staje się on wkrótce przedstawicielem wojskowym. Dzięki jego doświadczeniu z Wielkiej Wojny, zdolnościom, rzutkości, prawości i sile charakteru, szybko rośnie jego autorytet. Będzie on przy Polskim Naczelnym Dowództwie doradcą nie tylko energicznym, lecz roztropnym i systematycznym, a wśród okoliczności coraz to trudniejszych obecność jego da się wkrótce odczuć. Zaniecha się doraźnych prób oporu, oraz częściowych zwrotów zaczepnych, wszędzie daremnych. Na poważnej natomiast przeszkodzie naturalnej wojska przegrupowane i silnie o nią oparte, zgrupują się w warunkach dogodnych do walnej bitwy o doniosłych skutkach, by zatrzymać najazd i ocalić stolicę. Będzie to bitwa nad Wisłą. Będzie ona przeprowadzona w myśl wytycznych polskiego Naczelnego Dowództwa, ustalonych w dniu 6 sierpnia. W razie potrzeby przewiduje się nawet możliwość opuszczenia Lwowa przed kawalerją sowiecką. Wojska rozpoczną z dniem 7-go przegrupowanie, z oparciem o rzekę; ma ono być ukończone z dniem 12-go. Rozkład wojsk przewiduje na prawym skrzydle ugrupowania nad Wieprzem utworzenie odwodu, oraz przygotowanie w kierunku północnym przeciwnatarcia, posuwającego się po prawym brzegu wódł Wisły, aby uderzyć w odpowiedniej chwili na nieprzyjaciela, nacierającego na Warszawę.

Czy zarządzenia wystarczą, aby zaradzić wypadkom, zarówno ze względu na miejsce koncentracji wojsk manewrowych, jak ze względu na czas, niezbędny do jej wykonania?

Począwszy od 8-go stwierdza się przesuwanie 4-tej armji bolszewickiej ku zachodowi, mające na celu obejście polskiego lewego skrzydła. Stąd konieczność wzmocnienia tego skrzydła, składającego się z 5-ej armji (generała Sikorskiego), jeszcze niezupełnie zorganizowanej.

Dni następnych przewidywania sprawdzają się aż nadto. Wydarzenia po stronie bolszewickiej następują z zawrotną szybkością i jednocześnie przejęte depesze iskrowe odsłaniają zamiary nieprzyjaciela. Rankiem 14-go zamierza on przypuścić, siłami dwóch armij, atak na przedmoście warszawskie, a jednocześnie szerokim ruchem oskrzydłującym, równie znacznymi siłami, osiągnąć dolną Wisłę, w odleg-

łości jakichś 100 km wódł od stolicy, by ją zdobyć z odwrotnej strony.

Nie można już odwlekać i polskie Naczelne Dowództwo przewiduje i mężnie przyjmuje bitwę, która zapowiada się na dzień 14-go, utrzymując w mocy dyrektywy wydane poprzednio wojskom.

Chociaż 5-ta armja była w położeniu powikłanem przez stosunkową jej słabość, spóźnione przybycie posiłków i improwizacyjny charakter zarządzeń końcowych, odegra ona rolę przeznaczoną jej w ogólnym manewrze, dojrzałym i zmontowanym od kilku dni. A że dowodzi nią wódz w pełnym tego słowa znaczeniu, zobaczymy wzrastające i coraz to większe wyniki taktyczne, wypływające z trafnej koncepcji, rozumnie zastosowanej i gwałtownie wykonanej, a przeciwstawionej nieprzyjacielowi, który w lekceważeniu przeciwnika nie zna granic i zaślepiony jest własnymi kombinacjami.

Dnie 13, 14 i 15-ty są szczególnie ciężkie na przedmościu warszawskim. Radzymin, położony w odległości 10 km od stolicy, jest stracony, odebrany i znowuż w dniu 14-tym stracony. Patrole nieprzyjaciela ukazują się na przedpolu przedmieścia Pragi. 16-go na przedmościu warszawskim następuje odciążenie, wywołane rezultatami zwrotu zaczepnego, podjętego z prawego skrzydła, pod dowództwem marszałka Piłsudskiego, a wychodzącego z poza rzeki Wieprza.

Na lewym skrzydle 5-ta armja, pomimo trudności wynikających z późnego jej sformowania, z dniem 14-go odważnie weszła w bój, w wypełnieniu powierzonego jej zadania.

Od tej chwili odpiera ona ataki bolszewickie z kierunku wschodniego nad rzeką Wkrą, będącą przedłużeniem linii Wisły. Powtarzaniem działaniami zaczepnymi bezustannie rozprzestrzenia się ona ku północy i w ten sposób doprowadza do odcięcia wykonywujących obejście wojsk rosyjskich, wywołując najzupełniejszy zamęt w ich szeregach.

Począwszy od 16-go, prawemu skrzydłu bolszewickiemu, posuwającemu się ku dolnej Wiśle, nie pozostaje nic innego, jak szukanie ratunku w pośpiesznym odwrocie. Załamanie się zuchwałego bolszewickiego oskrzydlenia było kompletne.

Takież zresztą zamieszanie panowało na przetrzeni całości frontu rosyjskiego. Energicznie stawiany opór na przedmościu warszawskim wstrzymał posuwanie się nacierających mas napastniczych, wystawiając je jednocześnie na gwałtowne uderzenie w bok, przez przeciwnatarcie wychodzące z nad Wieprza. Przeciwnatarcie to, posuwając się ku północy, wносиło w kolumny nieprzyjacielskie ostateczne zamieszanie, bezład i rozkład, i zbierało zwycięskie żniwo. Bitwa nad Wisłą była istotnie wielką klęską dla armij bolszewickich.

Polska wykazała całą swoją żywotność. Brze-

mienną w skutki miała być ta zwycięska jej walka na wschodzie Europy—Europy tak osłabionej.

Oto, co dokumenty z owych czasów ukazały w pełni mym oczom. Natomiast powaga okoliczności, gwałtowność z jaką toczyły się wypadki, wyla-

nają się dziś jasno z tego dzieła, i zwiększają zainteresowanie, jakie wzbudza to szczegółowe studjum, skreślone piórem jednego z aktorów dramatu, świetnego Dowódcy 5-tej armji.

Z POWODU PRZEDMOWY MARSZAŁKA FOCHA

Marszałek Francji, Anglii i Polski, Ferdynand Foch, znakomity pisarz strategiczny i historyk wojny, opatrzył przekład francuski dzieła generała Władysława Sikorskiego „Nad Wisłą i Wkrą” kilku stronami przedmowy, w której szkicuje syntetyczny swój pogląd na kampanję polsko-sowiecką 1920 roku i zwycięstwo warszawskie.

Przedmowa ta, jak każde wypowiedzenie się zwycięskiego wodza wojsk sprzymierzonych, jest wydarzeniem i szerokiem echem rozlegnie się po świecie. Opinia Zachodu, tak naogół od spraw naszych daleka, skłonna jest niedoceniać wagi wydarzeń, które rozegrały się wówczas na ziemi naszej, lekceważyć wysiłek polski — dość przypomnieć drwiny Lloyd Georg’a z tych walk rzekomo bezkrwawych, z tej „dziecinnej bijatyki”, jak wyraził to ironicznie były nasz Wódz Naczelny. Opinia ta, stale jeszcze niedoceniająca ważności i wartości polskiego przedmurza, dowie się teraz od wielkiego człowieka, stanowiącego największy autorytet wojskowy Europy, o jak wielkie szło rzeczy, z jak potężnym wysiłkiem usiłowały Sowjety przejść po trupie Polski do wszechświatowego pożaru, jaką mieli oni przewagę nad naszym młodem państwem i młodem wojskiem; dowie się także, jaką siłą żywotną rozwinął naród polski w chwili próby, i jakim było odosobnienie Polski. Warto podkreślić, że marszałek Foch stwierdza wojskową niedostateczność przyznanego nam traktatami dostępu do morza. Że stwierdza bezskuteczność politycznego poparcia, danego nam przez Zachód. Że przemilcza nawet pomoc w materjale wojennym, rzeczywistość dla nas doniosłą, w której uzyskaniu niezapomnianą jest dla nas jego nieoceniona pomoc. Wymienia jeden tylko posiłek przysłany nam — swego pomocnika, szefa sztabu i przyjaciela, generała Weygand. Pięknie kreśląc sylwetkę tego znakomitego generała, podnosi jego zasługi. Istotnie, generał Weygand był jednym ze współtwórców zwycięstwa. Potężnym był bodziec moralny i intelektualny, jaki stanowiła obecność tego wielkiego żołnierza cudzoziemskiego. Wiemy, że poglądy jego i rady odbiegały znacznie od decyzji, powziętych kolejno przez Wodza Naczelnego polskiego. Co było lepsze, przedwcześnie byłoby sądzić, gdy nie posiadamy pełnych danych o zamierzeniach

generała Weygand; jest nadzieja, że doczekamy się jego dzieła o operacji warszawskiej, które rzuci nowy snop światła na powstanie jej planu. Wiemy przecież, że decyzja marszałka Piłsudskiego z 6-go sierpnia nie szła po myśli poglądów generała Weygand i wiemy również, że z największym zapamiętaniem i oddaniem współdziałał w jej urzeczywistnieniu, co przynosi mu zaszczyt największy. Marszałek Foch stwierdza też wyraźnie, że bitwę nad Wisłą przeprowadzono w myśl wytycznych polskiego Naczelnego Dowództwa, ustalonych 6 sierpnia. Podnosi również męstwo, z jakim polskie Naczelne Dowództwo utrzymuje się przy powziętej decyzji pomimo gwałtownego rozwijania się ofensywy sowieckiej i obejścia na północy. W działaniach 5-ej armji dostrzega na jej czele „wodza w pełnym tego słowa znaczeniu”, „koncepcję trafną, rozumnie zastosowaną i gwałtownie wykonaną”. Zaznaczyła się też w przedmowie Focha gwałtowność, rozstrzygające znaczenie strategiczne i olbrzymie plony manewru z nad Wieprza, który przeprowadził osobiście marszałek Piłsudski.

Znakomity wódz i teoretyk wojny zaznaczył dyskretnie swój stosunek krytyczny do naszego sposobu wojowania w pierwszej fazie kampanji; wiemy, że ostrzej i bezwzględniej wypowiedział się o tym sposobie wojowania sam marszałek Piłsudski. Sąd Focha nie znajdzie w Polsce przeciwników, ale sąd jego o przeprowadzeniu operacji warszawskiej i bitwie 5-ej armji świadczy, że znakomity autor ujrzał w nich potwierdzenie czynem tych wielkich „zasad wojny”, które przed trzydziestu laty zaszczyścić usiłował na zawsze w myśl swoich uczniów.

Z wdzięcznością przeczytają oficerowie polscy poświęconą Polsce rzecz Marszałka Polski, który przez swe czyny i pisma także i dla nich jest Mistrzem.

*„Reguła ogólna dla każdego sztyku bojowego
każde umieścić stale wszystko co najlepszego masz
w wojsku tam, gdzie zamierzasz dokonać głównego
wysiłku”.*

INDYWIDUALNOŚĆ WODZA W KONCEPCJI I PRZEBIEGU BITWY

Na marginesie książki gen. Sikorskiego „Nad Wisłą i Wkrą”.

Przygotowanie bitwy.

Bitwa jest starciem woli dowódców stron przeciwnych, którzy przy użyciu siły zdążają do przeprowadzenia swych zamierzeń operacyjnych.

Czynnik walorów materialnych (liczba i sprzęt) t. j. siły, jest zawsze drugorzędny w stosunku do czynników moralnych — *woli zwycięstwa*, zarówno u dowódców jak i ich podkomendnych.

Talent wodza może wyrównać manewrem niedostatek siły; nic jednak nie jest w stanie wyrównać braków jego woli. Zresztą i decyzja na manewr, mający wyrównać stosunek sił materialnych, wyrasta z woli; im stosunek sił gorszy, tem ryzykowniejszy staje się manewr, tem silniejszą wolę musi mieć wódz dla powzięcia decyzji.

Kiedys, w liczny gronie oficerów Sztabu Generalnego, marszałek Piłsudski zagał ciekawą dyskusję na temat: czy na wojnie lepiej jest o nieprzyjaciela wiedzieć dużo, czy też nie wiedzieć, zwłaszcza w odniesieniu do jego sił. Pan Marszałek przytaczał przy tem szereg przykładów, w których wodzowie zawdzięczali swe zwycięstwa brakowi znajomości sił przeciwnika, co zwiększało śmiałość ich decyzji i zwycięski nastrój ich wojska. Jest to zagadnienie z psychologii dowodzenia. Świadomość liczebnej przewagi nieprzyjaciela jest ciężarem, potęgującym trudność decyzji, jest tem znaczniejszą próbą charakteru wodza.

Generał Sikorski decydując się na stoczenie bitwy znał już prawie dokładnie ugrupowanie sił przeciwnika i jego znaczną przewagę, nie tylko liczebną, ale nawet i moralną. Przed sobą miał wroga zwycięskiego, który od szeregu tygodni posuwał się na tem skrzydle prawie bez oporu; wojska podległe były to te, z wyjątkiem 18 dywizji piechoty, które ten odwrót odbyły i znajdowały się pod ujemnym moralnym jego wpływem.

Pomimo to, a raczej właśnie dlatego decyduje się na stoczenie bitwy o charakterze zaczepnym, rozumiejąc słusznie, że w znużonej odwrotem duszy żołnierza można jeszcze wykrzesać iskry entuzjazmu hasłem zaczepnym, natomiast nie zdoła się wytworzyć w nim mocy trwania na pozycji obronnej. Trafność tej oceny psychologicznej potwierdziły niepowodzenia obrony na przedmościu warszawskim i zwycięskie walki 5 armji.

W momencie pobrania decyzji gen. Sikorski znał już ruch 4-tej armji sow. i korpusu kawalerji w kierunku na Płock, przyczem ocenia niebezpieczeństwo wyjścia tych sił poza lewe skrzydło 5-tej armji na jej tyły.

Wie również, że od czoła z kierunkiem na Wyszogród lub na Modlin posuwa się armja 15-ta; są również dane, że na ten odcinek wyjdzie, jeśli nie cała, to przynajmniej część 3-ej armji.

W tem położeniu, najtrudniejszym jakie może być na wojnie, bo grożącym osaczeniem i przyparciem do Wisły, wszelka połowiczność decyzji, wszelkie małoduszne rozproszenie sił byłoby katastrofalne. Tu trzeba było zdobyć się na olbrzymią od-

wagę ryzyka i poprzeć je nieustępliwą wolą i konsekwencją w przeprowadzeniu zamierzenia.

Powzięta decyzja była wyrazem tej odwagi ryzyka; przeprowadzenie bitwy zaś daje świadectwo woli.

Gen. Sikorski, nie zwracając uwagi na grożące mu ruchy okężne, postanawia skupić całość sił do bitwy z nieprzyjacielem znajdującym się najbliżej, t. j. z 15 armją sowiecką.

Tej zasadniczej idei odpowiada przeprowadzone nad Wkrą ugrupowanie sił i w tym duchu została rozegrana zwycięska bitwa.

W toku tych prac twórczych, dokonywujących się w duszy wodza i poza świadomością żołnierzy, którzy otrzymują już decyzję gotową, dowódca armji przeprowadza energiczną reorganizację swych przetrzebionych oddziałów, a przede wszystkim kładzie nacisk na moralne przygotowanie ich do wielkich zadań, które im wyznaczył. Swą wolę zwycięstwa narzucić musi w pierwszym rzędzie swym żołnierzom, by uwierzyli w zwycięstwo i mocą swej wiary złamali opór wroga. Słowa tej wiary, mocne, jędne, a biorące za serce, przenikają do żołnierzy z wydanych rozkazów.

5 armja była tworem świeżym, zaimprovizowanym, bez własnej tradycji, złożonym z różnorodnych pod względem moralnym oddziałów. Jednych wystarczało pokrzepić na duchu, odwołać się do ich żołnierskiej dumy i patriotyzmu, drugich, słabszych lub bardziej odwrotem zdemoralizowanych, należało poderwać nawet groźbą. Nie poprzestając na rozkazach pisanych, gen. Sikorski jest nieustannie w ruchu, styka się bezpośrednio z żołnierzami, usuwa doraźnie braki i krzepi dobrem słowem i własną twarzą.

Prace przygotowawcze do bitwy nie zostały jednakże w całości ukończone; otrzymane rozkazy i napór wroga zmusiły dowódcę do rozpoczęcia akcji wcześniej niż zamierzał.

5-ta armja rozpoczyna bitwę w trudnych warunkach niezakończonych koncentracji sił. Dramatyczne momenty 14 i 15 sierpnia są chlubnym świadectwem woli wytrwania, którą dowódca armji zdołał swym podkomendnym narzucić i w której ich stale osobistą interwencją podtrzymywał.

Bitwa.

Pierwszy dzień bitwy.

Według pierwotnych postanowień akcja zaczepna 5-ej armji miała wyruszyć dopiero 15.VIII. Był to termin podyktowany względami na niezbędne odnowienie i reorganizację oddziałów. Zupełnie przeto nieoczekiwanie dla siebie gen. Sikorski otrzymuje dnia 13.VIII w godzinach popołudniowych rozkaz Dowództwa Frontu przyśpieszenia działań o jeden dzień, t. j. rozpoczęcia natarcia nazajutrz, o świcie 14.VIII.

Przytoczona w książce rozmowa Hughesowa dowódcy armji z szefem sztabu, a następnie z do-

wódca frontu, świadczy wymownie o wspomnianej w odczytach marszałka Piłsudskiego walce dowódcy z otoczeniem o uratowanie „koncepcji kochanki”. Gen. Sikorski zna dokładnie stan swych oddziałów, bo właśnie wrócił z objazdu; przy największych wysiłkach gotowość bojową uzyskać mogą nie prędzej, niż na dzień 15.VIII. Przedwczesne zaczęcie walki, oddziałami nieprzygotowanymi, niedość wyposażonymi w amunicję, a ponadto jeszcze niezgrupowanymi w przewidzianej sytuacji wyjściowej, naraża powziętą koncepcję na wielkie niebezpieczeństwo załamania się w zarodku. Z ryzyka i odpowiedzialności tego kroku dowódca armji zdawał sobie sprawę tembardziej, że wobec grożącego osaczenia od zachodu „akcja 5 armji raz rozpoczęta, musiała być doprowadzona bezwzględnie, pod grozą zagłady, do końca”.

Były to motywy, które wywołały w dowódcy armji opór przeciwko żądaniu Dowództwa Frontu i jego targi o każdą godzinę. Zresztą w tej dyskusji raz jeszcze zaznaczyła się istniejąca od początku różnica poglądów na rolę 5-ej armji i ugrupowanie sił nieprzyjaciela. Dowódca frontu, pozostając pod sugestją bezpośredniego zagrożenia Warszawy, traktuje działanie 5 armji w sensie dywersyjnym; gen. Sikorski zaś ma już pełne zrozumienie, że przyjdzie mu się zderzyć z głównymi siłami sowieckimi i że bezpieczeństwo i ratunek Warszawy rozstrzygnie się nad Wkrą.

Ta różnica poglądów znalazła wyraz w scysji słownej w zmiankowanej rozmowie. Ostatecznie dowódca armji musiał podporządkować się rozkazowi — uzyskał tylko przesunięcie terminu ze świtu dn. 14.VIII na godzinę 12.

Rozkaz na pierwszy dzień akcji sprowadza się do zrealizowania dwóch zadań wstępnych do właściwej bitwy — rozerwania związku między sowieckimi armjami 15 i 4-tą — zadania grupy gen. Krajowskiego, i uzyskania przedpoła rzeki Wkry.

W tym celu gen. Krajowski z 10 d. p. i 8 bryg. kaw. miał, po osiągnięciu Sącocina nad Wkrą, uderzyć w kierunku na Ciechanów, zająć to miasto i mocno się w niem usadowić.

Prawe skrzydło ofensywne tworzyć miała grupa pułkownika Łuczyńskiego, w składzie XVIII brygady piechoty i dywizji ochotniczej, z zadaniem, po skoncentrowaniu się nad Wkrą w rejonie Borkowa, zdobycia Nasielska.

W środku, jako grupa wiążąca, uderzać miała brygada syberyjska w kierunku na Nowe Miasto — St. Gołymin.

W odwodzie dowódcy armji, poza jego prawem skrzydłem, stała 17 d. p., ponadto siły dyspozycyjne miały wkrótce wzrosnąć o XVII bryg. piech. wraz z artylerją 9 d. p., będącą w marszu z Warszawy i o 9 bryg. kaw., której przybycie zostało awizowane.

Walki pierwszego dnia nie zrealizowały tego planu, a nawet przeciwnie, na niektórych odcinkach skończyły się niepowodzeniem. W tym dniu również i 15 armja zamierzyła przekroczenie Wkry.

Rozpoczął się uporczywy całodzienny bój spotkaniowy, pomyślny jedynie dla 18 d. p., która zdołała zwycięskimi walkami wywalczyć przejście przez rzekę. Na pozostałym odcinku frontu ujawniły się skutki niezakończonych i pośpiesznych koncentracji. Wskutek opóźnionego przybywania odwodów

akcja nie dała się skoordynować, nieprzyjaciół prze-kroczył rzekę Wkrę i z ogromnym impetem parł ku Modlinowi. Jedynie dzięki najwyższemu wysiłkom dowódcy armji i dowódców dywizyj, oraz brawurowej postawie oddziałów ochotniczych i XVIII brygady, udało się opanować sytuację i zahamować ruch nieprzyjaciela.

„Bój o Wkrę przostał nierozstrzygnięty. Wyjaśnił on jednak sytuację przeciwnika” i zahamował jego dotychczasowy nieopanowany ruch ofensywny. Poza tem do walki zostały wciągnięte prawie wszystkie dywizje 15 armji i część 3-ej, natomiast gen. Sikorski nie ruszył jeszcze swego odwodu.

W wyniku dnia przeto, pomimo taktycznego niepowodzenia, osiągnięto w sensie operacyjnym znaczny sukces, przez sparaliżowanie swobody działania 15 armji, która miała w tym dniu poprzez Modlin uderzyć we flank przedmościa warszawskiego, atakowanego z frontu przez armję 16 i 3-cią. Ponadto walki nad Wkrą odciążyły przedmoście również i bezpośrednio, ściągając ku zachodowi dwie dywizje 3-ej armji.

Doniosłość tych wysiłków operacyjnych wzrasta, jeśli się zestawi równoczesne załamanie się obrony przedmościa pod Radzyminem. W razie mniejszej odporności 5-ej armji, być może los Warszawy byłby przesądzony, jeśli jeszcze nie dnia 14 sierpnia, to w każdym razie dnia następnego.

Drugi dzień bitwy.

Walki tego dnia zaznaczają się niezwyklej obustronną zawziętością. Jest to charakterystyczne dla współczesnej bitwy ścieranie się i zmaganie sił, przyczem zwycięstwo przypada stronie o mocniejszej woli.

Gen. Sikorski realizując pomimo częściowych niepowodzeń swą zasadniczą koncepcję, decyduje się rzucić do bitwy całość swych sił.

Groźba od zachodu zmusza do jak najszybszego rozegrania partji zaczętej, dla odzyskania swobody działania.

Kierunki natarć zostają niezmienione, dokonuje się jedynie nowa organizacja sił. Na lewem skrzydle grupa gen. Krajowskiego zostaje wzmocniona przez włączenie brygady syberyjskiej; prawe skrzydło nabiera siły zaczepnej przez skupienie całej 9 d. p. oraz wprowadzenie wzdłuż toru Modlin-Nasielsk 17 d. p. Centrum, z zadaniem wiążącym, stanowi dywizja ochotnicza. To uderzenie od Modlina odpowiada przewidywanemu w koncepcji manewrowi flankowemu odwodami armji na związaną frontalnie 15 armję sow.

Walki tego dnia, aczkolwiek nie dały ostatecznego jeszcze wyniku, jednakże znakomicie go przygotowały. Rzeczywisty sukces osiągnięto na lewem skrzydle. Brygada kawalerji zręcznym manewrem zdobywa Ciechanów i wprowadza popłoch na tyłach. Wprawdzie traci miasto pod koniec dnia, lecz zmusza to dowódcę 15 armji do zaangażowania ostatniej dywizji odwodu. 18 dywizja piechoty potężnym uderzeniem rozbija i zagina ku północnemu wschodowi prawe skrzydło nieprzyjaciela. W centrum i na przedpolu Modlina zaciekle walki uwieńczone ostatecznym osiągnięciem Wkry. 17 d. p. napotkawszy na potężny opór, dalej już wysunąć się nie zdołała.

Odniesione powodzenia opłaciły sowicie zaangażowanie odwodów. Nie odniesiono jeszcze wprawdzie zwycięstwa, lecz w tych krwawych zapasach dowódca polskiej armji już nieodwołalnie brał górę nad swym przeciwnikiem. Role się zmieniały — armja polska zyskiwała pęd zaczepny, dywizje sowieckie natomiast zostały zmuszone do obrony. W ogniu tych walk odrodziła się dusza żołnierza polskiego, co stwierdza gen. Sikorski w słowach swego raportu, że „duch zwycięstwa wstąpił w żołnierzy“.

Poza wskazanymi momentami, śmiałość zaangażowania wszystkich sił uratowała dowódcy armji jego koncepcję przed groźnem, a spodziewanem niebezpieczeństwem, które w godzinach południowych zarysowało się na zachodzie.

W Naczelnem Dowództwie przejęto rozkaz dowódcy 4 armji sowieckiej, nakazujący dwu dywizjom zwrot ku wschodowi i uderzenie na Płońsk i tyły 5 armji, celem zlikwidowania jej lewego skrzydła. Groźba osaczenia zdawała się nieuniknioną. W związku z temi wiadomościami Dowództwo Frontu wysunęło ewentualność przerwania bitwy o Nasielsk, przejścia na tym odcinku do obrony, wyciągnięcia odwodów i przesunięcia ich do Płońska, dla zastawienia się przed ciosem groźącym od zachodu. Było to równoznaczne z przekreśleniem koncepcji bitwy, a jak rozumował dowódca armji, powodowało w konsekwencji całkowitą klęskę. Zorganizowanie obrony dwoma frontami na tak rozległym odcinku przekraczało możliwości armji, rozpraszało ją w kordonie. Z drugiej strony na natychmiastowe wzmocnienie nowymi siłami nie można było liczyć. Naczelne Dowództwo wprawdzie oddało do dyspozycji brygadę piechoty i brygadę kawalerji, lecz jednostki te były dopiero w drodze.

Dowódca armji postanawia dla ratowania swej koncepcji zaryzykować, przejmując tem samem na siebie pełnię odpowiedzialności za skutki. Będzie prowadził zaczęłą bitwę nie zabierając z niej ani jednego żołnierza. Liczy na wady łączności u nieprzyjaciela, jego rozproszenie i pewność siebie, ugruntowaną powodzeniami, co pozwala oczekiwać jego ukazania się pod Płońskiem dopiero w godzinach popołudniowych dnia następnego. Do rozgrywki przeto z 15 armją ma niezakończonych 24 godziny. Plan ten poparty przez ministra gen. Sosnowskiego uzyskuje aprobatę dowódcy frontu i szefa Sztabu Generalnego, gen. Rozwadowskiego. Konsekwencją jego jest nakaz mocnego uderzenia w dniu 16.VIII, dla osiągnięcia definitywnego rozstrzygnięcia.

Trzeci dzień bitwy.

Wydarzenia tego dnia nie tylko były najkrwawsze, lecz wystawiły charakter wodza na najcięższe próby. Osiągnięte w końcu zwycięstwo jest niewątpliwą zasługą jego woli i uporczywego trwania pomimo wszystko przy swej koncepcji, w którą włożył myśl i duszę, a sercem całem ukochał.

Niezłomna decyzja rozegrania bitwy z 15 armją wyraziła się w następującym rozkazie, wydanym w ciągu dnia:

„Kontynuując w dalszym ciągu swój zamiar, który polega na najszybszym pobiciu sił nieprzyjacielskich, znajdujących się przed włas-

nym frontem i na zwróceniu się przeciw siłom armji sowieckiej, które przeszły na nasze tyły, a których łączność (pomiędzy 15-tą armją, a sąsiednią 4-tą armją sow.) zastała przerwana, nakazuję najenergiczniejsze prowadzenie rozpoczętej ofensywy“.

Myśl i wola dowódcy zarysowane jasno narzucają wykonawcom konieczność szybkiego zwycięstwa pod grozą osaczenia. Ten doping moralny odniósł swój skutek.

Począwszy już od dnia 15. VIII stało się jasnem, że rozstrzygnięcie bitwy leży na kierunku nasielskim, tu bowiem nieprzyjaciel skupił gros swych sił. To też dowódca 5 armji prowadzi w tym dniu zdecydowanie już bój o Nasielsk, podporządkowując temu zadaniu inne cele zarysowujące się na froncie. Poprzednie dni walk doprowadziły przeto do skrzystalizowania koncepcji taktycznej, stwarzając równocześnie warunki dla realizacji jej.

Według planu powziętego na tę ostateczną rozgrywkę, nieprzyjaciel skupiony w rejonie Nasielska ma być pobity przy pomocy koncentrycznego ataku od południa i północy. Od południa ma atakować 17 d. p. wspierana na swem lewym skrzydle przez 9 d. p. W centrum wiąże przeciwnika dywizja ochotnicza; od północy natomiast ma uderzyć gen. Krajowski, kierując brygadę syberyjską na Chmielowo. Plan ten pomimo kilkakrotnych załamań, a nawet częściowych groźnych niepowodzeń, został ostatecznie zrealizowany i to z rzadką na wojnie dokładnością.

Bitwa o Nasielsk rozpoczęła się na całym froncie 16. VIII około godz. 7-ej. 17 d. p. po przygotowaniu artyleryjskiem rusza do natarcia, zdobywając w krwawym mozole i w walce ze znaczną przewagą każdą piędź terenu.

Równoczesne natarcie 9 d. p. natrafiło również na znaczne skupienie nieprzyjaciela, tak że była chwila zachwiania się, w czasie której nieprzyjaciel raz jeszcze przeszedł Wkrę. Brawurowe przeciwnatarcie na bagnety odzyskało stracone stanowiska, lecz chwilowo nie udało się dalej przeciwnika zepchnąć.

Dywizja ochotnicza walczyła również ciężko i dopiero koło południa zyskała nieco terenu.

W tak napiętym położeniu na głównym odcinku walki, przy zupełnym braku odwodu, nadchodzą meldunki zwiastujące prawie nieodwołalną już katastrofę. 18 d. p. poniosła ciężkie straty i cofa się gwałtownie; pod Płońsk podchodzą znaczne siły sowieckie. Sytuacja rysowała się groźnie—lewe skrzydło pobite, tyły zagrożone, prawe skrzydło i centrum unieruchomione.

W tej pełnej dramatycznego napięcia chwili gen. Sikorski pomimo wszystko nie kapituluje. Osobiście udaje się do Płońska, by zorganizować obronę tamtejszej słabej załogi. Położenie się poprawia, gdyż równocześnie nadchodzi tam pułk szwoleżerów z baterją. Przychodzi w ostatecznej chwili. Atak rosyjski rozwinął się już w całej pełni. Brawurowa szarża kawalerji ratuje sytuację. Przeciwnik w popłochu cofa się.

Jednocześnie dowódca armji stwierdza, że wypadki w grupie gen. Krajowskiego nie pociągną za sobą dalszych konsekwencji. Pod wpływem flankującego natarcia dywizji sowieckiej od strony Ciechanowa lewe skrzydło grupy poniosło ciężkie stra-

yt i częściowo się cofnęło, lecz odwrót został już opanowany.

Uspokoiwszy się co do swych tyłów i lewego skrzydła, gen. Sikorski wraca niezwłocznie ku głównemu ognisku bitwy, by pchnąć odwody do ostatecznego uderzenia.

Osobista interwencja wybitna daje wynik pozytywny. W godzinach popołudniowych 17 d. p. jeszcze raz się podrywa i to uderzenie jej staje się decydującem. Opór nieprzyjaciela prysnął i o godz. 16 Nasielsk zostaje zdobyty.

W tym samym czasie uporą się ze swym przeciwnikiem 9 d.p., a od północy wpadł do miasta pułk brygady syberyjskiej.

Całe centrum 15 armji zostało pobite i cofało się w panicznym popłochu. Dowódca polskiej 5 armji odzyskiwał swobodę działania i możność zadania ciosu 4 armji. Koncepcja została zrealizowana, nagradzając świetnem zwycięstwem wodza i podległe mu odwody.

* * *

Bitwa nad Wkrą jest niewyczerpanem polem dla studjów nie tylko nad psychologją wodza. Już to pobieżne zestawienie wydarzeń wskazuje na bogactwo w niej materiału doświadczalnego z zakresu taktyki. Z tego specjalnie punktu widzenia należy zdać sobie jasno sprawę, że jest to jedyna bitwa w naszej wojnie, która odpowiada ściśle temu pojęciu, realizując walką t. j. starciem żywej siły koncepcję operacyjną.

Wszelkie inne nasze działania zaczepne minionej wojny różnią się od pojęcia bitwy nowoczesnej tem, że rozstrzygnięcie było uzyskiwane manewrem, doprowadzającym nieprzyjaciela do odwrotu i ewentualnie rozsyпки przez gwałtowny pościg.

Tego rodzaju działanie mogło być właściwe z ówczesnym nieprzyjacielem; wątpliwe natomiast, a nawet wręcz szkodliwe skutki mogłoby dać z przeciwnikiem, mającym charakter i wolę walki.

Zwycięstwo we współczesnej wojnie musi się okupić znojem i krwawym trudem bojowym. Manewr ma służyć bitwie, potęgując siłę użytych środków przez wprowadzenie ich w odpowiednim czasie i w korzystnych warunkach. Manewr, któryby miał zwolnić od trudu walki, jest wymanewrowywaniem korzystnem może w drobnych poczynaniach wojennych, lecz zawodnem zawsze z poważnym przeciwnikiem. Jest to zresztą temat, który zasługuje na specjalne studjum; wspominałem tu o nim mimochodem, dla podkreślenia tego doświadczalnego znaczenia omawianej bitwy.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wskazać ciekawy moment rozważań nad działaniami 5 armji, o którym już zresztą wspominałem w części pierwszej, a mianowicie ustalenie roli tej bitwy w całości operacji warszawskiej. Jak już zaznaczyłem, zbędnem jest dociekanie autorstwa koncepcji, a z konieczności tendencyjnym stwierdzanie, komu należąca jest zasługa jej realizacji. Koncepcja jest zawsze własnością wodza, który w nią duszę wkłada i bierze za nią odpowiedzialność; jego też nagradza sławą lub potępia historia za zwycięstwo lub klęskę.

Ważnem natomiast i ciekawem jest ustalenie, jak z wodzem współpracowali jego wykonawcy i w

jakim stopniu przyczynili się do realizacji lub też jej przeszkadzali: z tego punktu widzenia oceniając ówczesną pracę wojenną gen. Sikorskiego i zwycięską jego bitwę, należy stwierdzić, że dobrze on zasłużył się Wodzowi Naczelnemu, gdyż prawdopodobnie uratował mu możność realizacji jego koncepcji.

Do nabrania tego przekonania wystarczy zestawienie fakty.

Akcja 5 armji zostaje przyspieszona przez Dowództwo Frontu ze względu na wiadomość o zagrożeniu Warszawy. Wynika z tego, że nie ufano sile obronnej przedmościa, które wszak w koncepcji Wodza Naczelnego ma zadanie związania nieprzyjaciela i poddania go pod cios przygotowywany nad Wieprzem. Nieufność ta potwierdza się wypadkami. Przy pierwszym już uderzeniu dn. 14.VIII pada Radzymin i wszystkie przeciwnatarcia tego dnia nie doprowadzają do odzyskania go, chociaż wprowadzono dywizję odwodową. Wynik pozytywny osiągnięto dopiero dnia następnego przez wprowadzenie 10 d. p., trzymanej poza lewym skrzydłem dla sparowania niebezpieczeństwa, grożącego od Modlina. Gdyby dywizja ta nie mogła wejść w walkę, można z całą pewnością przewidzieć upadek przedmościa w ciągu dnia 15.VIII. Byłby on tem pewniejszy i tem w skutkach bardziej rozległy, gdyby równocześnie przedmoście zostało zaatakowane przeważającymi siłami od zachodu przez 3 armję i część armji 15-ej. Kto wie, czy w tym wypadku znaczna część jego obsady nie dostałaby się do niewoli. Poza tem możnaby przewidzieć, że przynajmniej część sił 15 armji zdołałaby 16-go lub 17.VIII przekroczyć Wisłę i zagrozić Warszawie od zachodu.

Czy przy tych katastrofach pod Warszawą Wódz Naczelny mógłby realizować swą koncepcję manewru z nad Wieprza? Wątpliwe, a nawet pewne, że nie. Oddziałyby tu konsekwencje polityczne takiego zagrożenia Warszawy, a z punktu widzenia operacyjnego, działanie stosunkowo słabymi siłami na tyły zwolnionego nieprzyjaciela nie tylko nie dałoby wyniku, lecz byłoby w skutkach nader ryzykowne. Mogłoby się skończyć tak, jak zakończyła się analogiczna akcja Napoleona w r. 1814. Wódz Naczelny mogąc wejść do bitwy pod Warszawą dn. 18.VIII, i to z siłami ugrupowanemi do pościgu, a nie do bitwy, trafiałby na zwolnioną już i skupioną 16 armję sow. oraz stojącą poza nią armję 3-cią. Tyły jego z każdym dniem coraz silniej były zagrożone przez Budiennego.

Upadek przedmościa pociągnąłby za sobą utratę warunków dla realizacji koncepcji Wodza Naczelnego i konieczność przeniesienia wojny na lewy brzeg Wisły, z oparciem o Poznańskie.

Dla pełności dowodu pozostaje stwierdzić jeszcze, w jakiej mierze gen. Sikorski przyczynił się do ustabilizowania sytuacji pod Warszawą. Dowodem rzeczowym jest możność użycia na Radzymin 10 d. p. zwolnionej akcją 5 armji w dniach 14-go i 15.VIII. Jeżeli zaś akcja ta przeciwko tak znacznej i zorganizowanej przewadze była możliwa, to tylko dzięki temu, że gen. Sikorski przewidział ją w swej koncepcji, którą przeformułował wbrew otrzymanym rozkazom, a że dała wyniki pozytywne, to znów dla tego, że nie dał się pobić w pierwszych dwóch dniach bitwy.

Krytycy o wątpliwej wartości naukowej, a o

niewątpliwej tendencyjności, zarzucali gen. Sikorskiemu, że zwycięstwem swem przyspieszył odwrót armij sowieckich, co umożliwiło części ich sił wymknięcie się osaczającemu ruchowi armji Wodza Naczelnego. Zarzut zakrawający na kiepski dowcip, obliczony na ignorancję tych, których ma przekonać. Zadać od wodza, ażeby zwyciężył, lecz w miarę, ażeby bił w sposób umiarkowany, nie zanadto, równa się sprowadzeniu walki, która jest krwawym

dramatem i starciem dusz ludzkich, do rzędu pracy maszyn, których napięcie można dowoli regulować.

Gen. Sikorski musiał albo ulec albo zwyciężyć. Klęska jego byłaby klęską koncepcji Wodza Naczelnego, zwycięstwem swoim natomiast zapewnił Wodzowi warunki i możliwości jego świetnego zwycięstwa. Tej zastugi historia mu nie odmówi.

Mirski.

NA MARGINESIE ĆWICZEŃ LETNICH: OMÓWIENIE

Omówienie jest tą najistotniejszą częścią każdego ćwiczenia, której zadaniem jest: scharakteryzowanie całego przebiegu ćwiczenia; skrytykowanie i oświecenie błędów; podkreślenie i uwydatnienie momentów stanowiących ilustrację pewnych przyjętych zasad taktycznych; wreszcie zaznajomienie podkomendnych z osobistymi poglądami przełożonego na różnorakie zagadnienia wynikające z ćwiczenia. Krótko mówiąc — cel omówienia jest ten sam, co i samego ćwiczenia, a mianowicie *nauka*. Nie powinno omówienie męczyć ani nudzić, nie powinno być publicznym opinjowaniem poszczególnych dowódców, lecz powinno uczyć.

Przy większych ćwiczeniach w okresie letnim omówienia często bywają niewłaściwe. Po ćwiczeniu zaczynającem się w nocy lub o świcie, trwającem nieraz szereg godzin, ściągają się oficerów na tę lub ową „kotę” i zaczyna się omawianie. Zmęczeni oficerowie, którzy często muszą wykonać spory marsz, aby dostać się na ową „kotę” (dowódcy kompanij ciągle jeszcze nie mają koni wierzchowych), wysłuchując po kolei mniej lub więcej długiego ogólnego wstępu, przedstawienia położenia i zadań obu stron, następnie chronologicznego przebiegu obustronnego działań; wysłuchują wystąpień dowódców broni specjalnych, poczem następuje wyczerpujące omówienie prowadzącego ćwiczenie przełożonego. Zajmuje one zwykle sporo czasu, poczem jeszcze zabierają głos celem tłumaczenia się lub wyjaśnienia pewnych sytuacji poszczególni dowódcy. I tak trwa to nieraz parę godzin, na spiekocie lub dla odmiany wśród deszczu. Zmęczeni już uprzednio oficerowie wysłuchują kilkunastu kolejnych mówców, w głowach robi się przeważnie zamieszanie; zupełnie wyczerpani, jakby dobici omówieniem, wracają do koszar, czy kwater, gdzie czekają na nich bieżące sprawy służbowe.

Zwykle omówienie daje sposobność dowódcom rozprawienia się z poszczególnymi podkomendnymi. Przeważnie krytyka działań sprowadza się do pośredniej, czy bezpośredniej krytyki osób, która przy bujniejszym nieco temperamencie kierowników ćwiczenia przeradza się łatwo w zwykłe „besztanie” podwładnych. A ponieważ dzieje się to w obecności ogółu oficerów danego oddziału, przeto następstwa nie są zaiste budujące. Jakież bowiem wyobrażenie mieć będzie o swoim dowódcy pułku czy bataljonu młody porucznik, kiedy usłyszy, jak wyższy przełożony dowodzi czarno na białem i wobec wszystkich, że dany dowódca na niczem się nie zna, nie ma pojęcia o dowodzeniu, że szkoda czasu na taką zabawę i t. p.

Zamiast korzyści płynących z nauki i pogłębiania przygotowania fachowego, otrzymujemy więc w wyniku złego postawienia sprawy omówienia

ćwiczeń zniechęcenie, nudę, a w następstwie jak najprędze zapomnienie tego, co było mówione. Sprawa omawiania ćwiczeń wymaga zatem właściwego postawienia.

Żeby omówienia spełniły swoje zadania, muszą one być równie starannie przygotowane, jak samo ćwiczenie. Wiadomo, że z ćwiczenia nieprzygotowanego pożytku nie będzie żadnego. Omówienie powinno być zwięzłe, nie męczące trwaniem parugodzinnem. Oficerowie są ćwiczeniem zmęczeni fizycznie, a często też umysłowo. Trzeba im dać wyraźny, jasny obraz przebiegu działań, przy starannem eliminowaniu frazesów i „wody”. Przedstawienie położenia stron powinno być jak najkrótsze, ponieważ wszyscy obecni je znają. Krytykę wygłaszać powinien jedynie prowadzący ćwiczenie przełożony, powołując do głosu podkomendnych jedynie w wypadkach wymagających szczegółowego przedstawienia pewnej sytuacji. Do omówienia należy zebrać i zestawić cały materiał i lepiej odłożyć je, nawet do następnego dnia, jeśli nie dysponuje się całością danych.

Przy większych ćwiczeniach może się okazać bardzo dogodny podział omówienia na kilka grup. Część omówienia przeznaczoną dla ogółu oficerów potraktować można oddzielnie, poczem z oficerami sztabowymi można szczegółowiej omówić pewne charakterystyczne momenty, dotyczące techniki dowodzenia większych jednostek, współdziałania broni i t. d. Przy większej ilości oficerów Sztabu Generalnego, biorących udział w ćwiczeniu, może okazać się celowe przeprowadzenie z nimi przez kierownika ćwiczenia lub szefa sztabu specjalnego omówienia, dotyczącego techniki pracy sztabów w polu, zagadnienia łączności i t. p.

Omówienie takie, przeprowadzone grupami, oprócz możliwości spokojnego i nie męczącego, a jednocześnie wyczerpującego zestawienia doświadczeń danego ćwiczenia, pozwoli również poruszyć pewne sprawy natury personalnej, przez bezpośrednie zwrócenie się kierownika do odnośnych oficerów, bez wywołania wspomnianych powyżej ujemnych następstw.

Dla osiągnięcia należytych rezultatów omówienia trzeba również dbać o możliwie dogodne warunki jego wysłuchania. Powinno się więc, o ile można, przeprowadzać omówienia — szczególnie dłuższe — w salach (szkolnych, restauracyjnych, koszarowych i t. p.), dać oficerom możliwość siedzenia, palenia i t. p.

Nie mam pretensji do całkowitego wyczerpania omawianego przedmiotu. Rad byłbym, gdyby powyższe uwagi wywołały szerszą dyskusję nad organizacją omówień i pozwoliły pogłębić ten tak ważny moment w wyszkoleniu. *Sztabowu.*

F I D A C

Stowarzyszenie międzysojusznicze byłych wojskowych (Federation Interalliée des Anciens Combattants) zwane krótko — *Fidac*, powstało w Paryżu dnia 28 listopada 1920 roku z inicjatywy komandora Legji Amerykańskiej p. Fryderyka W. Galbraith'a i p. Karola Bertranda posła departamentu Sekwany.

Zrzeszając się byli wojskowi zrozumieli, że przez połączenie się ze sobą mogą pomóc swym krajom, jak również, że w solidarności sojuszników spoczywa najpewniejsza i najpraktyczniejsza gwarancja pokoju. Wychodząc z tego założenia, wytyczyli jako główne cele prac *Fidac'u*: krzewienie i utrwalanie ducha braterstwa, którego węzły zostały zadziergnięte na polu walki, oraz oddanie się na usługi sprawie pokoju, jak również opiekę nad inwalidami, wojennymi wdowami, sierotami, a także byłymi wojskowymi.

Fidac zbudowany został na zasadach neutralności politycznej i wyznaniowej, z wykluczeniem możliwości przyjęcia w swoje szeregi stowarzyszeń byłych wojskowych państw centralnych; lojalny wobec rządów narodów wchodzących w jego skład, *Fidac* zdecydowany jest do udzielania im pomocy przy użyciu wszelkich środków będących w jego rozporządzeniu.

Działalność dotychczasowa *Fidac'u* dowodzi, że kroczy on drogą wytkniętą przez założycieli, a żywym dowodem tego są uchwały kongresów, które odbyły się w Nowym Orleanie, Brukseli, Londynie, Rzymie i Warszawie. Uchwały tych kongresów domagają się wykonania postanowień traktatów pokojowych w całej rozciągłości i poszanowania ich, w szczególności wzywają rządy państw sprzymierzonych do ścisłego wykonania traktatu wersalskiego w kwestji rozbrojenia Niemiec, spłacenia odszkodowań wojennych, oraz wszczęcia wspólnej akcji przeciwko propagandzie komunistycznej, która stanowi groźne niebezpieczeństwo dla pokoju.

Pragnąc ideę swoją zaszczerpić w jak najszerszych kołach społeczeństwa, *Fidac* powołuje do życia pomocniczą sekcję żeńską, zapoczątkowuje wymianę wzajemną młodzieży szkolnej, oraz wymianę korespondencji pomiędzy dziećmi szkolnymi wszystkich krajów sprzymierzonych. Trudną rzeczą byłoby w jednym artykule wymieniać szczegółowo wszystkie dziedziny pracy *Fidac'u*, lecz nie mogę pominąć bez podkreślenia faktu wszczęcia ścisłej współpracy *Fidac'u* z organizacjami harcerskimi

państw sprzymierzonych, i bez zaznaczenia roli, jaką w życiu Polski *Fidac* odegrał.

W zaraniu naszego życia państwowego po odzyskaniu niepodległości powstał cały szereg zrzeszeń b. wojskowych. Zrzeszenia te, pozbawione wspólnych, łączących je nici, częstokroć nie tylko wzajemnie sobie w pracy przeszkadzały, ale co gorsza bardzo często wzajemnie się zwalczały. Stan ten trwał tak długo, dopóki w szeregach *Fidac'u* nie znalazł się obok Związku Towarzystw Wojaków i Powstańców Związek Hallerczyków i Dowborczyków, a później Związek Inwalidów Wojennych, Oficerów Rezerwy i Emerytów, oraz Związek Obrońców Lwowa. Z tą chwilą w życiu byłych wojskowych, a przynajmniej ich olbrzymiej większości, zapanała wzajemna harmonja, zrozumienie i współpraca na zasadach statutu *Fidac'u*, dla dobra i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. A jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę szereg organizacji kobiecych zrzeszonych w sekcji pomocniczej, to przyznać musimy, że w dziedzinie życia społecznego *Fidac* przyniósł nam znaczne korzyści.

Nie tylko jednak w tej dziedzinie odczuwa się wpływ i znaczenie *Fidac'u*. *Fidac* wierny swojej idei w chwili zatargu Polski z Gdańskiem interwenjuje na terenie Ligi Narodów przez specjalną delegację składającą się z płk. Millera, ówczesnego prezesa *Fidac'u* i płk. Jerzego Crosfielda, prezesa Legjonu Brytyjskiego. Nie bez znaczenia były wysiłki *Fidac'u* w chwili przyjmowania Niemców do Ligi Narodów i wejścia Polski do Rady Ligi, oraz cały szereg wieców urządzonych przez Legjon Brytyjski w Anglii, które spowodowały znaczny i korzystny zwrot w angielskiej opinii publicznej na rzecz Polski.

Na czele *Fidac'u* stoi obecnie adwokat Mikołaj Sansanelli, poseł do parlamentu włoskiego i delegat włoski do Ligi Narodów. Prezesem założycielem jest poseł Karol Bertrand (Francja), a prezesami honorowymi płk. Tomasz Miller (St. Zjed. Amer. Półn.), Jerzy R. Crosfield (Anglia) i poseł Marcelli Heraud (Francja).

Sekcja żeńska *Fidac'u* pozostaje pod kierownictwem hr. Jeanne de Merode (Belgia).

Najbliższy kongres *Fidac'u* odbędzie się w dniu 16 do 21 września 1928 roku w Bukareszcie.

Marjan Kantor
wiceprezes *Fidac'u*

ROZUMNIE I UCZCIWIE

Poruszone w poprzednim numerze „Szańca” w artykule p. n. „Przykra sprawa” nasze stosunki na terenie organizacji byłych wojskowych mają ogromną wagę i mogą w zakresie gotowości obronnej Polski sprawić znaczne wzmoczenie siły państwa, albo też bardzo osłabić odporność naszą — zarówno na wypadek napaści wroga zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Organizacje byłych wojskowych, a obok nich — bodaj w większej jeszcze mierze — t. zw. organizacje przysposobienia wojskowego są obok

wojska czynnikiem siły, który jedynie w chwili niebezpieczeństwa, zagrożenia wolności narodu, odgrywa decydującą rolę.

Wojsko polskie nie szkoli wszystkich obywateli zdolnych do noszenia broni; względy budżetowe decydująco wpływają na liczbę poborowych sprzeczną z powszechnym obowiązkiem służby wojskowej i są przyczyną stałej tendencji dalszego obniżania kontyngentu. Służba w szeregach trwa zbyt krótko — z również stałą tendencją, z tych samych względów

budżetowych, do dalszego skracania — żeby bez innych prac zapewnić pełną gotowość bojową zmobilizowanego wojska, szczególnie pod względem moralnym.

Przewidując realnie, Polskę czeka wojna na śmierć i życie, wojna o wolność, całość i niepodległość, z bardzo silnymi przeciwnikami. W tej wojnie liczyć Polska powinna jedynie tylko na swe własne siły. „Ludzkość” palcem nie ruszy w obronie słabej wojskowo Polski; będzie co najwyżej łezki ronić i pożywiać się łapczywie w targu z silniejszym. Im potężniejszą stworzymy siłę obronną, tem pewniej oddalimy niebezpieczeństwo wojny.

Zważywszy powyższe, uznać należy za bezwzględnie potrzebną obok pracy wojska akcję organizowania siły obronnej przez społeczeństwo — oczywiście w ścisłej współpracy z wojskiem i pod wspólnym kierownictwem.

Najpierwszym warunkiem koniecznym skuteczności wojskowej akcji społecznej jest *działanie według planu* i to pomyślanego na daleką metę. Trzeba dodać, choć jest to tak oczywiste, że punktem wyjścia tego planu musi być cel jasno określony: wprzagnięcie wszystkich obywateli do ochotniczej służby narodowi, z jedynym zadaniem przygotowania obrony na wypadek wojny.

* * *

Jak przedstawia się stan społecznej akcji wojskowej w Polsce? Jak przedstawiają się realnie jej warunki i środki?

Istnieje w Polsce długi szereg związków uczestników byłych polskich formacji wojskowych.

I tak: Stowarzyszenie *Weteranów* 1863/4 r. Związek *Dowborczyków*, nieliczny, skupiony w kilku ośrodkach. Związek *Hallerczyków*, zgórą sto placówek, wykazujących pewną żywotność zwłaszcza w gęstych skupieniach na Śląsku i paru większych miastach. Związek *Legjonistów* Polskich, nieliczny, bardzo żywotny, o charakterze jaskrawo politycznym i nieusprawiedliwionych zapędach despotycznych. Związek *Bajonczyków*, kilkunastu ludzi. Związek *Legjonistów Puławskich*, słabiutki. Związek *Kaniowczyków*, słabiutki. Związek *Obronców Lwowa* z Listopada 1918, nieliczny, duże znaczenie lokalne. Związek *Oficerów-emerytów*, słabiutki. Związek *Sybiraków*, w stadium organizacji, skupiający wogóle „sybiraków”, nie tylko byłych wojskowych. Związek *b. uczestników powstań narodowych*, parę interesów, nadający się do zlikwidowania odrazu. *Polska Organizacja Wolności*, ściśle polityczna, dublująca Związek Legjonistów.

Pomijamy z konieczności bardzo liczne stowarzyszenia lokalne, pułkowe i t. p., choć niejedno z nich ma większą wartość od niektórych z wymienionych.

Charakterystyczne jest, że z małemi wyjątkami do wszystkich tych związków należeć może równocześnie jeden człowiek. Uwagi godny jest też fakt, że członkiem niektórych związków może być niemal każdy, n. p. do związku Kaniowczyków należeć może uczestnik bitwy pod Kaniowem, członek związków wojskowych Polaków na froncie rumuńskim, a także poprostu ich sympatyk, nawet nie był wojskowy.

Mnogość tych związków jest prostym następstwem diaspory żołnierzy polskich w dobie wielkiej

wojny. Powstawały one bezpośrednio po wojnie, kiedy poczucie łączności między uczestnikami tych samych bojów, żołnierzami tych samych formacji było bardzo żywe, kiedy węzły wspólnych przeżyć były jeszcze bardzo silne. Nie chodzi nam tu wcale o grzebanie się w przeszłości i historyczne wspominki, więc szczegółowiej nie będziemy rozpatrywali dziejów poszczególnych związków.

Zasadniczą cechą tych związków jest przede wszystkim ich charakter koleżeńsko-tradycyjny. Dawni koledzy skupiają się i największy urok mają dla nich wspomnienia. Już dziesięć lat niebawem minie od chwili zawarcia pokoju, od dni w których wychodzili z jednego szeregu towarzysze broni. Rozsypali się po kraju, rzadkie tylko tu i ówdzie tworząc skupienia. Moc węzłów dawnych słabnie coraz to bardziej. Niejednokrotnie rozeszły się drogi dawniej wspólne najbliższych sobie ludzi. Nie trzeba zapominać, że ogromna większość dobrowolnych uczestników byłych formacji polskich służy w wojsku, pozostaje poza związkami, i z natury rzeczy zespala się coraz silniej z swoim gronem zawodowem.

Z wojskowego punktu widzenia członkowie związków byłych formacji polskich są w ścisłej ewidencji rezerw wojska; związki w tej dziedzinie żadnej funkcji do spełnienia nie mają. Doskonalenie się wojskowe na terenie związków dotąd nie miało miejsca; te czy owe demonstracje w tej dziedzinie spaliły na panewce i stwierdzały tylko bezowocność jakichkolwiek wysiłków w tym kierunku. Wreszcie za lat dziesięć, czy najdalej piętnaście, pozostaną z nielicznych dzisiaj gromadek byłych wojskowych zaledwie jednostki, które będą w stanie oddawać wojsku usługi.

Czy z tego wynika zbędność istnienia związków byłych wojskowych? Bynajmniej. Mają one duże znaczenie i walory natury moralnej, mają swoją rolę konstruktywną. Pierwszym ich obowiązkiem jest pielegnowanie tradycji i podtrzymywanie koleżeństwa. Drugim obowiązkiem — z punktu widzenia wojskowego nierównie ważniejszym — jest przestrzeganie, by członkowie związków, którzy walczyli o niepodległość, którzy ją obronili, nie spoczęli dziś na laurach, lecz by wszyscy w miarę swych najlepszych sił i największych możliwości brali najczynniejszy udział w gotowaniu siły obronnej państwa.

Trzeba najdobitniej odrazu zaznaczyć, że praca ta może i musi być prowadzona poza związkami, we właściwych organizacjach przysposobienia wojskowego, o których pomówimy w dalszym ciągu.

Zazwyczaj np. wszyscy członkowie Związku Legjonistów (ograniczającego się do zjazdów dorocznych w swej pracy, uchwalania gromkich rezolucyj, oraz wspomaganie się wzajemnego) należą do Związku Strzeleckiego, odgrywając tam kierowniczą rolę. Trudno zrozumieć, dlaczego Związek Hallerczyków, który wyszedł wraz ze swym wodzem z Sokola — Macierzy, nie pracuje dziś cały w Sokole. Tłumaczyć to można tem, że Hallerczycy mocno uwięźli w wojennej przyszłości, nie patrzyli jasno w przyszłość, na daleką metę. Podobnie członkowie wszystkich niemal wymienionych związków, posiadający stopień oficerski, wszyscy powinni należeć do Związku Oficerów Rezerwy.

Dla podkreślenia jedności narodowej, dla podtrzymania braterstwa broni, które w wojnie 1918-20 złączyło żołnierzy wszystkich byłych formacji ochotniczych w jednym wojsku polskim, należy stworzyć wspólne zrzeszenie związków byłych wojskowych, należy zespolić je, bez niemożliwej zresztą całkowitej niwelacji odrębności. Zjednoczenie będzie istotne jedynie pod warunkiem rzeczywistej, uczciwej równości związków, z bezwzględnym wykluczeniem zakusów partyjno-politycznych.

Próby sfederowania związków, podjęte ostatnio w interesie listy wyborczej Nr. 1, usiłowania p. Góreckiego, warunków wspomnianych nie posiadają. Niewątpliwie prostszą od obranej drogą, nie fałszywą, byłoby dla twórców „Federacji Związków byłych Obrońców Ojczyzny” poprostu rozwiązanie opornych stowarzyszeń, bez rozbijania, uwodzenia i groźb.

Ponadto rzecz nie drobnej wagi: byli obrońcy ojczyzny, to bezwątpienia żołnierze, którzy walczyli, którzy byli żołnierzami w czasie wojny. A przecież Stowarzyszenie Rezerwistów chce i powinno skupiać młodych żołnierzy, którzy nie mieli zaszczytu być obrońcami ojczyzny; przecież Centralny Związek Osadników (nie tylko wojskowych) ma określone zadania i interesy natury gospodarczej. Czemuż przypisać tę nieścisłość w określeniu charakteru związków federowanych, czem tłumaczyć gwałtowny pęd do federowania związków, pod względem charakteru, zadań, wartości wojskowej i przyszłości tak różnych? Rzecz trwała, organizacja dla państwa pożyteczna, musi być budowana porządnie, i raczej porządnie niż z impetem. Nie przypuszczamy, by twórcy „Federacji” nie zdawali sobie z tego sprawy. Sądźmy, że impet ich jest celowy, ma posłużyć do wzięcia za łeb wszystkich związków za jednym zamachem, zmieszania ich w jedno stado dla jednego pasterza. Byle zwabić za próg, żyw żaden nie wyjdzie. Tak się to marzy. Ale na zdrowie to nie wyjdzie.

* * *

Do zrzeszenia związków byłych wojskowych nie powinny wejść *organizacje żywotne*, które mają olbrzymi zakres pracy wojskowej, naturalne tereny działań, normalne uzupełnienie swych szeregów i możliwość nieograniczoną rozwoju. Do organizacji żywotnych zaliczamy z jednej strony: Związek Oficerów Rezerwy, Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków, Związek Powstańców Górn. Śląska, oraz Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych; z drugiej zaś strony: Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, Ochotnicze Straże Pożarne, oraz hufce szkolne. Łączenie tych organizacji w jeden związek ani jest możliwe, ani celowe.

Związek Oficerów Rezerwy z wyjątkiem okręgu Poznańskiego naogół daleki jest od spełniania swych zadań. Powinien on skupiać wszystkich oficerów rezerwy. Może byłby wskazany tu pewien wpływ ze strony wojska. Oczywiście Z. O. R. musi przede wszystkim pracować w kierunku doskonalenia wojskowego swych członków. Powinien im ułatwiać łączność z życiem i pracą wojska (nie w kasynach, lub na rewjach). Powinien dbać o sprawność fizyczną swych członków. Powinien

wreszcie czuwać nad tem, by każdy w zasadzie oficer rezerwy brał czynny udział w pracy którejkolwiek żywotnej organizacji przysposobienia wojskowego. Ponadto oficer rezerwy może należeć wedle swej woli do związków koleżeńsko-tradycyjnych.

Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków pracujący oddawna w Poznańskim i na Pomorzu, powinien obejmować tych wszystkich rezerwistów i byłych wojskowych, którzy nie mieszczą się w organizacji sokolej, czy strzeleckiej. *Związek Powstańców Górnego Śląska*, po uporządkowaniu i likwidacji rozłamu, miałby taki sam teren pracy, jak i poprzedni. Należałoby te związki ziem zachodnich możliwie zunifikować. Związanie ich z tradycją walki powstańczej z Niemcami jest bardzo korzystne. Analogiczne zadania na terenie ziem śródkowych, południowych i wschodnich spełniałoby *Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych*. W szeregach tych wszystkich towarzystw jest miejsce i dla osadników wojskowych.

Rywalizacji pomiędzy temi organizacjami, *Sokołem* i *Strzelcem*, często szkodliwej, rzadziej pożytecznej, nie da się uniknąć. Można ją modyfikować, można osiągnąć bardzo wielkie korzyści z pracy tych organizacji z możliwie małym wysiłkiem wojska. Warunkiem tego koniecznym jest sprawiedliwe traktowanie każdej organizacji, realna ocena pracy i możliwości. To doprowadzi do uzyskania zaufania pełnego w organizacjach społecznych, a przez to umożliwi kierownictwu wojskowemu należyte podniesienie wydajności pracy. Stwierdzić trzeba, że obecnie w Polsce tak czynniki rządowe, jak i kierownictwo wojskowe w stosunku do organizacji przysposobienia wojskowego nie są na właściwej drodze, nie działają najpożyteczniejsze dla celów obrony państwa.

Zaznaczyliśmy już na wstępie, że społeczna akcja przysposobienia wojskowego, poza wojskiem, może być jedynie ochotnicza. Przymus ustawowy, o jakim roi się niektórym zapaleńcom, jest nie do pomyślenia. Może być wprowadzony przymus jedynie w szkołach; byłoby pożądane wprowadzenie obowiązkowego przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach. Naogół jednak, w stosunku do dorosłych z reguły owocniej pracować będą organizacje społeczne, z natury rzeczy niewojskowi łatwiej tę pracę zorganizują, przewyższając wojskowych znacznie silniejszą łącznością swoją z reszłą obywateli, opartą o znacznie szerszy zakres wspólnoty.

Rzecz naturalna, że ochotnicza służba w organizacjach społecznych sprawia pewne trudności, wpływa na swoiste właściwości pracy, wprowadza pierwiastki wojskowemu obce, z jego punktu widzenia niepożądane. Stowarzyszenia rezerwistów i byłych żołnierzy zapewne bez trudu uchronią się od wpływów politycznych, podatniejsze będą do ściślejszej współpracy z wojskiem. Sokół i Strzelec posiadają zabarwienie polityczne — Sokół zaledwo zarysowane, Strzelec jaskrawe. Wykluczyć tego zabarwienia niepodobna. Ma ono zresztą swoje szkodliwe, ma i pożyteczne strony. Wojsko ma zawsze możliwość miarkować wybujałość. Nie jest zaś realne dążenie do jednej organizacji przysposobienia wojskowego w społeczeństwie, które jest i będzie zróżniczkowane.

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży, Związek Harcerstwa Polskiego i hufce szkolne działają wśród młodzieży przedpoborowej. Można tu wyrazić jedną uwagę, że harcerze po wyjściu z drużyn powinni albo pracować wśród chłopców, albo wchodzić do żywotnych organizacji — Sokoła czy Strzelca. Nie przeszkadzałoby to wcale istnieniu koleżeńskich związków między byłymi harcerzami. Usiłowania wytworzenia jeszcze jednej organizacji czynnej przez starszych harcerzy są tylko marnowaniem ludzi i czasu.

Ochotnicze Straże pożarne są bardzo dobrą formą przysposobienia wojskowego na wsi.

Związek Inwalidów Wojennych ma swoje szczególne zadania. Na jego terenie nie można prowadzić przysposobienia wojskowego. Powinien on objąć wszystkich inwalidów; *Legję Inwalidów W. P.* należy zlikwidować jak najszybciej. Nie wydaje się uzasadnione organizacyjne łączenie Związ-

ku Inwalidów ze związkami byłych wojskowych formacyj polskich. Wystarczynałoby jego do *Legjonu Rzeczypospolitej Polskiej*, wspólnej reprezentacji polskich związków „fidackich”, gdzie właśnie Związek Inwalidów ma do odegrania rolę najważniejszą.

Przykro nam stwierdzić, że istnienie *Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy* uważamy za zbędne i raczej szkodliwe. Podoficerowie rezerwy powinni doskonalić siebie fachowo przez pracę na odpowiednich stanowiskach w żywotnych organizacjach. Pieniądze na ten związek wydawane nie dały wcale efektu, były wyrzucone za okno.

Na tem zakończymy. Do zagadnienia wojskowej akcji społecznej niejednokrotnie powrócimy. W szczególności omówimy oddzielnie sprawę przysposobienia wojskowego [kobiet.

W. A. K.

Z A P I S K I

WPROWADZANIE W BŁĄD

Przed kilku miesiącami przy bardzo licznym udziale najwybitniejszych osobistości francuskich oraz przedstawicieli wszystkich dziedzin pracy społecznej, odbyła się konferencja FIDAC'u na temat „Duch wśród kombatantów”. Przewodniczył marszałek Foch.

Każda z 10 narodowości, należących do FIDAC'u, reprezentowana była przez delegata, który mówił o duchu, w jakim działają byli kombatanci w jego kraju. Współpraca centrali FIDAC'u z poszczególnymi organizacjami narodowymi, należącymi do FIDAC'u, scharakteryzowana została przez deputowanego p. Marcel Heraud, który przemawiał w zastępstwie prezesa Nicola Sasanelli (Włochy).

Zamykając posiedzenie marszałek Foch w krótkim przemówieniu wyraził się: „działalność FIDAC'u nie tylko jest pożyteczna, jest ona niezbędna”.

W imieniu b. kombatantów polskich przemawiał p. Kazimierz Smogorzewski.

W tej chwili Fidac odbywa swój Kongres w Bukareszcie.

Z polskich organizacji byłych wojskowych należy do Fidacu:

Związek Towarzystw Powstańców i Wojaków,
Związek Hallerczyków,
Związek Oficerów Rezerwy,
Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej,

Związek Oficerów-emerytów,
Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 r.

Wszystkie te organizacje w związku z przynależnością do Fidacu utworzyły wspólne zrzeszenie, Legjon Rzeczypospolitej Polskiej.

Dla rozbicia tego zrzeszenia, które służy jedynie Rzeczypospolitej i ma na celu wyłącznie jej dobro; dla wprowadzenia organizacji byłych wojskowych na partyjne podwórko i wygrywania ich siły w wewnętrznych walkach partyjnych — utworzono t. zw. „Federację Związków byłych Obrońców Ojczyzny”, z oszukańcem użyciem hasła jedności narodowej i wzmocnienia siły obronnej państwa przez braterstwo wszystkich byłych wojskowych, które dla twórców „Federacji” bynajmniej nie są ani głównym celem, ani jedynym.

Ponieważ tak w prasie uzależnionej od czynników obecnie rządzących, jak i na konferencjach i zebrańach bywa określana „Federacja” jako „polski Fidac”, przeto stwierdzić należy, że jest to świadome wprowadzanie w błąd, że jest to nieuczciwy środek do opanowania związków byłych wojskowych przez klikę polityczną.

Nadmienić tu można, że w skład Fidacu może wejść każde stowarzyszenie dotąd doń nienależące, o ile wyraża na to zgodę wszystkie stowarzyszenia jednomyślnie danego kraju, które już są członkami Fidacu.

SZANIEC

dwutygodnik poświęcony sprawom obrony państwa

numer 18-sty, z dnia 15 września 1928 r.

został skonfiskowany.

Komisariat Rządu m. st. Warszawy zarządził zajęcie tego numeru z powodu artykułu p. t. „Prawdziwy i fałszowany”.

PO ODJEŹDZIE PUŁKOWNIKA FAURY

Na bankiecie pożegnalnym, wydanym przez słuchaczy Wyższej Szkoły Wojennej i oficerów Sztabu Generalnego na cześć płk. Faury, wygłosił ppłk. S. G. Zieleniewski przemówienie, w którym świetnie scharakteryzował olbrzymie rezultaty pracy i zasługi „papy” Faury. Podajemy tu jego cześć główną:

— Było to w r. 1919. Na granicach naszych wojna: w Małopolsce wschodniej rozgorzała walka, od Wschodu zbierała się i potęgiała burza, na Zachodzie nie milkły strzały. Po naszej stronie była silna wola zwycięstwa, silna wola stworzenia wielkiej armji, lecz po temu brakowało wiele, a między innymi nie mieliśmy Oficerów Sztabu Generalnego.

I wówczas zjawiasz się Ty. Szybko, bardzo szybko rzucasz w rozgwar wojny dwa roczniki szkoły Sztabu Generalnego przez Ciebie uformowane. Nasze sztaby się zaludniają. Ilość wielkich jednostek rośnie. Powstaje wielka armia idąca do zwycięstwa. A Ty, jak gdyby jeszcze niezadowolony z osiągniętych wyników, sam idziesz na nasz front wziąć czynny udział w operacjach.

Biegają lata za latami, roczniki szkoły idą za rocznikami. Dwanaście roczników kończy szkołę, przeszło 700 oficerów opuszcza jej mury z dyplomami. Powstaje polski Sztab Generalny i to sztab jednolity. Ty jesteś twórcą tego sztabu i jego jednolitości.

Biegają lata za latami. Rzucona przez Ciebie na podany grunt myśl naukowa, myśl taktyczna i operacyjna bujnie się rozwija. Wszędzie dziś mówi się o nowej doktrynie wojny ruchowej. Już w zaraniu Twego nauczania, bezpośrednio po wojnie 20 roku, ostro przeciwstawiałeś się pokutującym w umysłach naleciałościom wojen pozycyjnych; już w zaraniu propagowałeś doktrynę ruchu. I ażeby tę wojnę ruchową odtworzyć, sięgałeś do najcenniejszego dorobku wiedzy wojskowej nowoczesnej, do myśli Wielkiego Cesarza. I myśl jego dostosowywałeś do warunków współczesnej wojny i do naszych polskich warunków.

A więc byłeś nieubłagany przeciwnikiem kordonu; przeciwstawiłeś mu natomiast zasadę koncentracji wysiłków. Armia twoja koncentruje się w tajemnicy i koncentruje się błyskawicznie, tak jak ogniś armia Cesarza, wykorzystuje jednak nowoczesne środki ruchu. Bitwa Twoja, to bitwa o ograniczonej rozciągłości frontu, bitwa, która ma skrzydła. W bitwie tej manewr święci triumfy. Na tyły przeciwnika idą potężne zagony kawalerji.

Za przykładem Cesarza w bitwie tej stworzyłeś „événement”. Dzięki głębokiej analizie położenia, dzięki trafnemu wyznaczeniu wycinków terenu, których pojęcie Tyś pierwszy rzucił w nasze umysły, dzięki ześrodkowaniu artylerji i natarć piechoty — stwarzasz „événement” w danym miejscu pola bitwy: równowaga się narusza, cel zwycięstwa bliski.

A w oddali, jak wielkie pożary rozpalają się inne bitwy. A potem nowe koncentracje, nowe działania.

Czyż znaleźć można piękniejsze, przepracowane w naszym terenie przykłady wojny ruchowej?

Jeśli może być mowa o nowej doktrynie — Ty jesteś jej twórcą.

*

„Journal de Genève” zamieszcza p. n. „Ograniczenie wojskowej misji francuskiej” następującą wiadomość z Warszawy:

„Kierownik wyższej polskiej szkoły wojennej, oficer francuskiego sztabu generalnego Faury opuszcza Polskę. Następcą jego będzie oficer polski. Pozatem dwunastu innych oficerów francuskich jednocześnie opuści Polskę. Będą oni częściowo tylko zastąpieni przez nowych oficerów francuskich, tak że wojskowa misja francuska ulegnie silnemu ograniczeniu.

W politycznych kołach warszawskich przywiązuje się dużo wagi do tej redukcji wojskowej misji francuskiej i uważa się, że jest ona następstwem tarć między wojskowymi kołami francuskimi a polskimi. Wskazuje się przy tej sposobności na przyjęcie szczególnie serdeczne, zgotowane w Paryżu dwóm przeciwnikom Piłsudskiego, generałom Sikorskiemu i Józefowi Hallerowi, co w konsekwencji miało wywołać niezadowolnienie w polskich kołach wojskowych“.

*

W „Dzienniku Poznańskim” ogłosił były komendant Wyższej Szkoły Wojennej generał Serda-Teodorski dłuższy artykuł, omawiający zasługi pułkownika Faury.

*

Generał bryg. Kessler, ostatnio komendant Wyższej Szkoły Wojennej, zwolniony z tego stanowiska przed miesiącem, został niespodziewanie przeniesiony w stan spoczynku.

SKRÓCONA SŁUŻBA WOJSKOWA

W „Prawdzie” ogłosił pod powyższym tytułem p. J. Latosiński następujący artykuł:

Ustawa z dnia 23 maja 1924 r. o powszechnym obowiązku wojskowym, której jednolity tekst został ogłoszony w Dz. Ust. nr. 46 z r. 1928, przyznaje w art. 49 absolwentom szkół średnich i niektórych zawodowych przywileje skróco-

nej, t. j. 15-miesięcznej służby wojskowej. Przywilej ten jest zupełnie uzasadniony i tylko należałoby przepisy o skróconej służbie i odroczeniach stosować praktycznie w ten sposób, by przywilej ten nie stał się ciężarem, którego rzekliby się chętnie każdy uprawniony.

Ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym postanawia, że uprawnieni do odbycia skróconej służby wojskowej swą powinność wojskową spełniają w szkołach podchorążych rezerwy, które mają za zadanie przygotować odpowiednią ilość wykształconych oficerów na wypadek wojny. Tych szkół jest zaledwie kilka i to z ograniczoną ilością miejsc. Liczba zaś uprawnionych do służby skróconej, a więc liczba kandydatów do szkół oficerów rezerwy jest bardzo znaczna, bowiem oprócz normalnego, corocznego dopływu absolwentów szkół średnich, mamy sporo młodzieży uniwersyteckiej i innej, korzystającej dotychczas z odroczeń, które jednak wobec wprowadzenia w życie uzupełnień ustawy z dnia 23.V 1924 r. zostały lub zostaną w najbliższym czasie cofnięte.

W ten sposób, w tym roku już przy pierwszym poborze jednorocznych, który miał miejsce w lipcu (drugi odbył się w październiku dla tych, którzy mają poza sobą służbę ochotniczą) okazało się, że ilość kandydatów do szkół podchorążych rezerwy kilkakrotnie przewyższa ilość miejsc w tych szkołach. Ten nadmiar wywołał zamęt i naraził państwo na znaczne koszty, a jednorocznych na stratę czasu, gdyż przez pierwsze tygodnie wielu przerzucano ze Śremu do Rawy Ruskiej, z Rawy do Cieszynej, stąd do Tomaszowa i t. d. i ostatecznie w wielu wypadkach po miesięcznej peregrynacji na koszt skarbu, zwalniano powołanych wobec braku dla nich lokaty. Takie postępowanie władz powołanych do poboru rebruta, które nie przewidywały tego, co przewidzieć należało i czego można było z łatwością uniknąć, naraziło państwo nie tylko na straty materialne, ale do pewnego stopnia i moralne, gdyż osłabiło w jednorocznych i to w pierwszych chwilach ich służby wiarę w dyscyplinę i sprężystą organizację naszej armji.

Powyżej wspominałem o odroczeniach. Otóż uprawnieni do służby skróconej mogą odbyć ją dopiero w 23 roku życia, a nie jak normalnie przewiduje ustawa w 21-ym, z tem zastrzeżeniem, że odbywają studia teoretyczne lub praktyczne (art. 57 p. 3, art. 61 p. 2 i art. 62). Przepis ten winien być zmieniony, gdyż w dotychczasowym swem brzmieniu, stosowany w praktyce, raczej więcej wyrządzi krzywdy, niż ułatwień w studiach. Normalny wiek absolwenta szkoły średniej, to 19 rok życia, a więc do służby wojskowej rozpoczynającej się w 21 roku, niewystarczający. Korzystając z przepisów o odroczeniu służby wojskowej, absolwent szkoły średniej może rozpocząć studia i korzystać z odroczeń — nie dłużej jednak, jak przez 4 lata, gdyż w 23 roku życia, bez względu na zaawansowanie w studiach (art. 62) zostaje powołany do odbycia powinności wojskowej. A tymczasem w ciągu 4-ch lat tylko wyjątkowo zdolnie jednostki kończą czteroletni kurs szkoły wyższej, znakomita większość studujących jest zazwyczaj w tym czasie dopiero w połowie drogi lub też zbliża się ku terminowi egzaminów dyplomowych. W takim momencie zostają ona oderwana od pracy i powołana do wojska. Taka przerwa w studiach, nieunikniona przy stosowaniu art. 62, jest oczywiście fatalna i dlatego brzmienie tego artykułu należałoby zmienić. Najlepiej byłoby, gdyby młodzież, uprawnioną do skróconej służby wojskowej powoływano zaraz po ukończeniu przez nią średnich szkół. Miałoby to i tę jeszcze dobrą stronę, że pozwalałoby młodym maturzystom w ciągu rocznej służby poznać swe skłonności i zrobić wybór przyszłego zawodu pewniejszy, aniżeli bezpośrednio po ukończeniu gimnazjum. Wyjątkowo młodym lub niedostatecznie rozwiniętym fizycznie maturzystom należałoby udzielać odroczeń, ale nie na zbyt krótki przeciąg 4-ch lat, a do czasu ukończenia studiów t. j. do czasu, dopóki będą mogli wykazać się odpowiednimi świadectwami, że pracują i osiągają przepisane wyniki.

Tymczasem zaś, póki nie zostaną wydane odpowiednie zmiany, wobec natłoku, jaki mamy w roku bieżącym w szkołach podchorążych rezerwy, należałoby wydać zarządzenie, by w dalszym ciągu Pow. Kom. Uzupełnień udzielały odroczeń tym, którzy są na ukończeniu studiów, szczególnie jeśli mają poza sobą służbę ochotniczą z r. 1920, choćby już przekroczyli w wyjątkowo maksymalny wiek 25 lat (art. 62), a przedewszystkiem brać do wojska maturzystów z tego roku, wcielając ich do szeregów jako ochotników.

„PRZEGLĄD LOTNICZY“

Sekcja lotnicza Towarzystwa Wiedzy Wojskowej przy poparciu departamentu lotnictwa M. S. Wojsk. zamierza najpóźniej w listopadzie b. r. wydać pierwszy numer nowego miesięcznika wojskowego „Przegląd Lotniczy“. Redaktorem pisma jest ppłk. S. G. Kuźmiński, jego zastępcą mjr. S. G. Romeyko, sekretarzem redakcji kpt. obs. Cybulski. W skład komitetu redakcyjnego wchodzi: płk. S. G. Abżółtowski, płk. inż. de Beaurain, mjr. S. G. Chrzastowski, kpt. S. G. mar. Cze-czott, ppłk. S. G. Dahlen, ppłk. Grabowski, ppłk. S. G. Jasiński, mjr. S. G. Korewo, mjr. Laskowski, mjr. S. G. Romiszowski, mjr. S. G. Rutkowski, ppłk. Szanderowski i ppłk. S. G. Ujejski.

Prospekt nowego pisma zapowiada, że w ogólnych za-rysach „Przegląd Lotniczy“ będzie zamieszczał materiał omawiający: historję lotnictwa; współdziałanie lotnictwa z innymi broniąmi; organizację lotnictwa z punktu widzenia przyszłego użycia; wyszkolenie lotnicze w współdziałaniu z wojskami lądowymi—przedewszystkiem kawalerją; doświadczenie lotnicze z minionych wojen; zagadnienia uzbrojenia, łączności, radio-telegrafji, aeronawigacji, aerofotografji. Lotnictwo cywilne:

przysposobienie lotnicze młodzieży, lotnictwo komunikacyj-ne oraz jego wykorzystanie dla celów wojskowych. Obrona przeciwlotnicza we wszystkich jej przejawach. Balony, sterowce, balony zaporowe, zasady użycia, organizacja i wyszko-lenie. Psychotechnika lotnicza. Prawodawstwo lotnicze. Prze-gląd lotnictwa państw obcych. Kronika, bibliografja i t. p.

Czytamy w prospekcie, że chodzi inicjatorom „o stwo-zenie poważnego pisma, omawiającego żywo i przystępnie.. zagadnienia przedewszystkiem... taktyki lotniczej“, że zamie-rza się skupić wszystkie siły twórcze... i uczynić z „Przeglą-du Lotniczego“ ośrodek nauki o lotnictwie, któryby... pozwo-lił na wszechstronne ujęcie... wiedzy lotniczej, odkrywając szereg nowych dróg dla lotnictwa wojskowego w Polsce“. Czytamy wreszcie, że pismo „stanie się terenem, pozwalają-cym na swobodne wypowiadanie się najszerzszym kołom woj-skowych“, oczywiście tylko w zakresie doświadczeń z wojen światowej i polskiej, bądź wiadomości teoretycznych.

Nowemu pismu życzymy rozwoju i najowocniejszego spełnienia zamierzeń. Pragnieniem naszem również jest roz-wój lotnictwa w Polsce tak wielki pod każdym względem, że-by ilość czterech czasopism lotniczych okazała się niewy-starczającą.

WOJSKA CUDZOZIEMSKIE

ANGLJA

Manewry lotnicze nad Londynem.

Celem ich było zbadanie warunków obrony przeciw-lotniczej Londynu. Zadaniem strony nieprzyjacielskiej (Est-land), przybývającej od strony morza, było wykonanie napa-du lotniczego na Londyn; zadaniem strony przeciwnej (West-land) była obrona stolicy Anglii i niedopuszczenie do jej zniszczenia.

Strona niebieska wystąpiła z 300 samolotami bombar-dującymi; ruchy tej strony odbywały się w ten sposób, że samoloty do niej należące startowały z lotnisk lądowych, udawały się daleko nad morze i dopiero osiągnąwszy tam położenie wyjściowe do ćwiczeń, wykonywały trasę nalotu na Londyn.

Obrona Londynu miała swe dowództwo w Middlesex; dla jej wykonania uruchomiono 200 samolotów bojowych i myśliwskich, w znacznej części obsługiwanych przez pilo-tów cywilnych, tak, jak byłoby to podczas wojny. Została uruchomiona sieć aparatów podsłuchowych. Zorganizowano również oświetlenie nieba nad Londynem przy pomocy po-tężnych reflektorów. Wszystko, czem może dysponować obro-na przeciwlotnicza, zostało w tych manewrach uruchomione, przy użyciu przytem zawsze najnowszych zdobyczy w danym zakresie.

Należy zaznaczyć, że obrona Londynu jest trudniejsza do zorganizowania niż w innych miastach, wobec potwornych rozmiarów tej stolicy. Londyn z przedmieściami, które nigdy niekrępowane murami fortecznymi rozrastały się wszę-z, zajmuje olbrzymią przestrzeń 700 mil angielskich kwadrato-wych, zamieszkaną przez 10 milionów ludzi.

Wielka rozległość Londynu z drugiej strony zwiększa stopień jego bezpieczeństwa, gdyż utrudnia skoncentrowanie napadów lotniczych. Skupione miasta Europy, których ośrodki życiowe od wielu lat zgrupowane w jednym punkcie bar-dzo łatwo można sparaliżować przez zniszczenie ich urządzeń, znajdują się w sytuacji znacznie gorszej.

Walki nad Londynem trwały podczas manewrów cztery dni i cztery noce. Dokładnie zorganizowana służba rozjem-ców funkcjonowała przez cały czas bardzo sprawnie, pozwalając na określenie rezultatów manewrów w sposób jak najbardziej odpowiadający istotnym wynikom wojny i dając podstawy do wyciągnięcia wniosków i doświadczeń. Służba rozjemców nie była łatwą, zważywszy, że w ćwiczeniach brało udział 500 płatowców, które w nieustannej pracy odbyły około 400.000 km drogi, a podczas bombardowania rzuciły na miasto 102 tonny materiałów wybuchowych, oczywiście pozorowanych.

Przebieg manewrów polegał na szeregu kolejnych na-lotów dziennych i nocnych (wykonano ich 57 w ciągu czte-rech dni i nocy) i zbombardowaniu najważniejszych jego punk-tów. Obrona przeciwlotnicza miała zadanie stwierdzenia lotu nieprzyjaciela i jego kierunku, a w nocy uchwycenie jego sa-molotów w światło reflektorów i przeprowadzenie walki czyn-

nej z napadającymi eskadrami, dla zmuszenia ich do odwro-tu i niedopuszczenia do bombardowania.

Wykonanie zadania przez obie strony stwierdziło dobit-nie, że napadający w powietrzu ma bezwzględną przewagę nad broniącym się. Pomimo bardzo energicznego działania wszystkich organów obrony przeciwlotniczej, znacznej ilości płatowców nieprzyjacielskich udało się przedostać nad miasto i rzucić bomby. Chociaż precyzyjnie funkcjonująca służba rozjemców oznaczyła bardzo znaczne straty, jako wynik ener-gicznych działań obrony, to jednak trzeba przyznać, że mia-sto poniosłoby duże szkody i straty podczas bombardowania. Napadający stracili podczas czterodniowych nalotów 171 sa-molotów (na 300); jest to cyfra bezwątpienia bardzo znaczna, lecz nie można zapominać, że oznacza ona tylko energję w prowadzeniu działań przez obie strony, a pozostająca ilość samolotów nieprzyjaciela zdalnych do dalszej służby wystar-czy, aby nawet tak wielkiemu miastu, jak Londyn, zadać po-ważne ciosy.

O ile obronie przeciwlotniczej udało się zadać tak znaczne straty przeciwnikowi podczas jego dziennej pracy, to ubezpieczenie nocne Londynu przedstawiało się dużo gorzej. Praca dla samolotów obrony była bardzo ciężka. W ciągu całej nocy jedne z nich patrolowały niebo, gotowe do natych-miastowego zaatakowania nieprzyjaciela, gdy tylko ich radio-telegraf przyniesie wiadomości, że stacje podsłuchowe uchwyciły i określiły lot eskadr nieprzyjacielskich, a reflektory oświetla nadlatujące samoloty; inne stały na lotniskach w po-gotowiu do natychmiastowego lotu. Urzędowe komunikaty ministerstwa lotnictwa informujące o przebiegu i wynikach manewrów są niesłychanie powściągliwe i ogłędne w komuni-kowaniu wiadomości o działaniach nocnych. Komunikat stwierdza, że w ciągu trzech nocy, na cztery, pogoda sprzyjała obronie, utrudniając napady na miasto, nie mówi zaś nic, jak udało się niedopuszczyć przeciwnika w noc czwartą do zbombardowania Londynu. Wiadomo nieurzędowo natomiast, że to nocne bombardowanie udało się i miało dodatnie wy-niki dla napadu. W dzisiejszym stanie rzeczy można bez wielkiej przesady powiedzieć, że duże miasta są w nocy bez-bronne przed lotnikami.

Innym wnioskiem, nasuwającym się z przebiegu londyń-skich manewrów, jest stwierdzenie niedostatecznej sprawności dzisiejszych samolotów myśliwskich w zwalczaniu aparatów niszczyielskich. Posiadają one prawie jednakową szybkość, a są gorzej uzbrojone. Skutkiem tego samolot niszczyielski, posiadając w swych działaniach przewagę inicjatywy bez wielkiej trudności zrzuca swój ładunek bomb i usuwa się z rejonu działania lotnictwa myśliwskiego, zanim to ostatnie wyjdzie na jego wysokość.

Dzisiejsze samoloty wymagają 20—30 minut do wznie-sienia się na wysokość 2—3 tysięcy metrów, w ciągu zaś tego czasu można spokojnie zbombardować nakazany cel i rozpocząć odwrót. To też marszałek lotnictwa Trenchard, omawiając wyniki londyńskich doświadczeń, mówi, że jednym z najpilniejszych zadań obrony przeciwlotniczej będzie wy-posażenie jej w samoloty myśliwskie typu wyścigowego, ro-

biające ponad 320 kilometrów na godzinę i szybsze o 80 km. na godzinę od średniego typu samolotu niszczycielskiego.

Dobrze zorganizowany podsłuch i silne lotnictwo myśliwskie, bardzo szybkie, są głównym czynnikiem obrony przed napadami lotniczymi w dzień; w nocy natomiast napaśnik ma przewagę nad broniącym się.

WŁOCHY

Reforma wojskowa.

W „Militärwochenblatt“ znajdujemy artykuł poświęcony przeprowadzanej świeżo we Włoszech reformie wojskowej. Reforma ta uchwalona w roku 1926 została przeprowadzona z końcem 1927 roku. Powody jej przeprowadzenia były te same, co i w innych państwach. Po doświadczeniach wojny światowej należało przekształcić armię w myśl nowych wymagań, stawianych nowoczesnej sile zbrojnej przez skrócony czas służby wojskowej i rozszerzenie zakresu działania nowych rodzajów broni (czołgów, ciężkiej artylerji i lotnictwa). Samo przeprowadzenie reformy było łatwiejsze niż w innych państwach, ponieważ we Włoszech pod panowaniem niczem nieograniczonej dyktatury nie mogło być mowy o żadnych przeszkodach i targach parlamentarnych. Celem skoncentrowania całej władzy w jednym ręku Mussolini objął ministerstwo spraw wojskowych, marynarki, lotnictwa, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, jak również i godność naczelnego wodza milicji faszystowskiej i prezydenta najwyższej komisji obrony kraju. Po skupieniu najwyższych władz w państwie w jednym ręku pozwoliło szybko i sprężysto przeprowadzić całą reformę.

Szczególnie dodatni wpływ ma potęga dyktatora na organizację najwyższych władz wojskowych. Szef wielkiego sztabu generalnego pod kierownictwem prezydenta rady ministrów uzgadnia prace sztabu generalnego armji, sztabu admiralicji i sztabu lotnictwa w zakresie przygotowania wojny i dostosowuje je do ekonomicznych warunków kraju. W najwyższej radzie obrony kraju, w której posiada on głos doradczy, zasiadają prezydent ministrów, minister wojny, marynarki, lotnictwa, kolonij, skarbu, komunikacji i gospodarki. Z tych urzędów połowę piastuje Mussolini.

Bardzo liczne są w stosunku do rozporządzalnej liczby ludzi wielkie formacje wojskowe po przeprowadzonej reformie. Liczą one 10 korpusów armji i 30 dywizyj, wobec tylko 20 dywizyj francuskich przy takich samych rocznikach rekrutów. Francuska armja jednak dostosowana jest do warunków jednorocznej służby wojskowej. Brakuje Włochom naogół bardzo kosztownych lecz dłużej służących żołnierzy zawodowych, których Francja chce wprowadzić. Skutkiem tego armja

włoska jest w stopniu o wiele wyższym wojskiem ramowym niż armja francuska. Reforma włoska ograniczyła ogromnie kawalerję. Pozostały tylko 3 brygady, każda po 4 pułki, z których w razie potrzeby mogą być jeszcze wyłączone szwadrony dla oddziałów wywiadowczych. Górzysta granica od strony domniemanych przeciwników jest jednym z najważniejszych powodów tego ograniczenia.

Bardzo wiele zrobił Mussolini dla oficerów i podoficerów. Odmodził on korpus oficerski, podniósł materialne uposażenie oficerów i podoficerów i zapewnił oficerom należyty pozycję społeczną, bardzo nieszczególną przedtem. Znamienne jest żądanie Mussoliniego, aby oficerowie byli tak poważani, jak oficerowie niemieccy przed wojną światową. Oświadczył on również, iż dążenie do zostania rezerwowym oficerem powinno być punktem honoru dla każdego wykształconego młodego człowieka.

Również faszystowska milicja uzyskała w ramach wojska szczególne znaczenie. Dawniej traktowana wyłącznie jako czynnik wewnętrzno-polityczny, obecnie staje się coraz więcej szkołą przygotowawczą wojska. Spełnia ona to zadanie, jakie ma w innych krajach wojskowe przysposobienie młodzieży. Wyszkolonym członkom milicji faszystowskiej przysługują podczas czynnej służby wojskowej daleko idące ulgi aż do skrócenia czasu służby do 6 miesięcy. Liczba młodzieży szkolonej wojskowo w milicji ma wynosić 200.000. Z pośród oficerów rezerwy połowa należy do milicji.

Najwięcej wysiłków poświęcono rozwojowi włoskiej floty powietrznej i zrobiono na tem polu bardzo dużo. Już w 1923 r. utworzono specjalne ministerstwo lotnictwa, a w r. 1925 sam Mussolini stanął na jego czele. Już w roku 1926 rozporządzały Włochy 1100 samolotami, a program lotniczy na rok 1930 przewiduje 2800 samolotów.

AUSTRIA

Werbunek do wojska.

W okresie ostatniego dorocznego werbunku do wojska zgłosiło się na 3.000 miejsc 20.000 kandydatów, która to cyfra odpowiadałaby niemal kontyngentowi rekruta przy powszechnej służbie wojskowej. Wskutek napływu tych zgłoszeń można było przeprowadzić ściśły dobór ochotników zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym. Okazało się przy tej sposobności, że szeroko rozpowszechnione wśród ludności uprawianie sportów, pozbawione należytego kierownictwa i fachowego dozoru, zamiast wzmocnienia ciała przyniosło niejednokrotnie wielkie szkody, nadwyrężając zdrowie chłopców.

PRZEGLĄD PRASY

Tajemnice przemysłu pokojowego Niemiec. „Kurier Poznański“ omawia list otwarty pacyfisty niemieckiego Otto-na Lehmana Russbüld'ta, rozdawany członkom zjazdu Unji międzyparlamentarnej, który obradował pod koniec sierpnia b. r. w Berlinie.

Autor listu, uważając Unję za organ uzupełniający Ligę Narodów, a więc zainteresowany w najenergiczniejszej propagandzie idei światowego pokoju, stwierdza na wstępie, że w Niemczech działa wciąż jeszcze kamarylla wojskowa i ma potężne wpływy, chociaż stanowi znikomą mniejszość w społeczeństwie. Ona to przeparała postanowienie budowy nie — jak się na ogół przypuszcza — jednego, lecz czterech pancerników, jakkolwiek przy powtórkiem rozpatrywaniu sprawy w radzie gabinetowej 6 ministrów głosowało przeciw projektowi, a 5 t. j. mniejszość — za projektem. Lecz wola prezydenta Rzeszy i jego kliki dopięła celu.

Pomimo rządów parlamentarnych, pomimo oficjalnych, uroczystych zapewnień o pokojowych intencjach Niemiec — tajne i półtajne zbrojenia nie ustają, jak to wykazał poseł socjalistyczny dr. P. Levi w „Sozialistische Politik und Wirtschaft“, czerpiąc swe informacje z pisma „Das andere Deutschland“ oraz z licznych interpelacji socjalistycznych w parlamencie. Ujawniono w Niemczech cały szereg faktów dowodzących, że zbrojenia odbywają się intensywnie, choć pod pokrywką rzekomo niewinnej wytwórczości przemysłowej. I tak:

Zakłady i warsztaty „Schichauwerke“ w Elblągu wyra-

biają pociski i działa, w Reinsdorf fabrykuje się potajmniej działa 17 cm. Rzekomo rolnicze traktory przysposabia się do zamiany na jednoosobowe czołgi na modłę angielską. W „Bayerische Motorwerke“ i w „Rohrbach-Werke“ przystosowuje się samoloty do celów wojennych. Znane firmy: „A. E. G.“, Siemens, Loewe, Bergman, Bauer, Hartmann, Fertiggus - A.G. Rieche, Ungar et Bo, Götz, Jammer, Liers, Merkantil i in. otrzymały odpowiednie urządzenia celem przyspieszenia wyrobu granatów i zapalników. Na stoczni hiszpańskiej „Varieta“ w Vigo pracują niemieccy konstruktorzy nad wyrobem nowych systemów łodzi podwodnych w stałej łączności z ministerstwem Reichswehry i firmą niemiecką „Lohman“. Firma lotnicza „Caspar“ pracuje na zlecenie rządu nad konstrukcją wojskowych aparatów.

Słynny wybuch gazów trujących w Hamburgu ujawnił i potwierdził nielegalną współpracę w zakresie zbrojeń Niemiec i Rosji sowieckiej, chociaż ta kooperacja miała być już oddawna zaniechana.

Prasa nacjonalistyczna załatwiła się krótko z temi rewelacjami — nazwała je zdradą kraju. Na parlamentarne interpelacje minister Reichswehry albo wcale nie odpowiedział, albo sprostował nic nieznaczące drobiazgi. A prawie równocześnie generał von Seeckt w piśmie „Nord und Süd“ głosił całkiem jawnie, że Niemcy, tak jak inne państwa, powinny przemysł pokojowy przystosować do celów wojennych.

To wszystko w Niemczech jest znane, ujawnione. Rząd dawny milczał i nowy rząd milczy.

Manewry lotnicze nad Londynem.

Na łamach „Daily Mail” ogłosił gen. bryg. Groves swoją opinię o doświadczeniach niedawnych manewrów lotniczych angielskich. Jego zdaniem Londyn może być zniszczony w przeciągu tygodnia. Siły obronne kraju są niewystarczające pomimo wielkiej wartości aparatów, doskonałego personelu lotniczego i ilości sprzętu. Obecne i przyszłe pokolenie pozostaje pod grozą niebezpieczeństwa, jeżeli nie buduje się ustawicznie nowych płatowców, szczególnie wielkich niszczycielskich i transportowych.

Jedynym środkiem obrony Anglii na wypadek wojny jest lotnictwo. Anglia może się obronić przed nieprzyjacielem jedynie przez naloty niszczycielskie na jego kraj, co zmusi przeciwnika do zaprzestania napaści. Naloty czasu wielkiej wojny były dziecinnymi zabawami w porównaniu z dzisiejszymi środkami walki powietrznej. W ciągu czterech lat wojny światowej zrzucono na Anglię około 300 tonn bomb. Obecnie może każde państwo sąsiadujące z Anglią zrzucić na ziemię angielską tę samą ilość bomb w przeciągu pierwszych 24 godzin od rozpoczęcia kroków wojennych.

K S I A Ź K I

Budowa terenów i urządzeń sportowych. Praca zbiorowa. Warszawa 1928. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 35 zł.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sport odgrywa dużą rolę w życiu zarówno jednostek, jak i całego społeczeństwa. Do uprawiania jednak sportu przez ogół potrzeba kilku warunków, przede wszystkim zamiłowania do niego, zarówno wśród młodzieży jak i dorosłych, zrozumienia jego potrzeby i konieczności ze strony kierowników życia zbiorowego, wreszcie całego szeregu urządzeń materialnych: pomieszczeń i terenów. Nie wystarczą tu pierwsze lepsze place lub szopy. Tereny i urządzenia te powinny być tak zaprojektowane i wybudowane, aby ich rozmiary oraz forma architektoniczna odpowiadały potrzebom danej gałęzi sportu, aby przyciągały swym ładnym wyglądem, aby wreszcie mieściły się w ramach możliwości finansowych danego społeczeństwa lub jego odłamu. Urządzeń tych powinno być jak najwięcej, aby umożliwić ogółowi korzystanie z dobrodziejstw sportu. U nas budownictwo sportowe jest w początkowym stadium rozwoju. Literatura z tego zakresu jest uboga, zarówno w języku polskim jak i w obcych. To też bardzo pożyteczne jest ukazanie się na półkach księgarskich fundamentalnego dzieła p. t. „Budowa terenów i urządzeń sportowych”. Jest to praca zbiorowa pod redakcją ppłk. W. Osmólskiego i H. J. Jeziorowskiego, opatrzona przedmową dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. ppłk. S. G. Ulrycha. Autorami poszczególnych jej działów są najwybitniejsi znawcy różnych dziedzin naszego sportu i budownictwa sportowego, a mianowicie: ppłk. dr. Osmólski, dr. inż. Kłoś, P. Kurnicki, dr. Orłowicz, J. Makarczyk, S. Fächer, ppłk. S. G.

Pieniążek, rtm. L. Kon, gen. Sochaczewski, W. Prażmowska inż. A. Loth i kpt. R. Loteczka. Działy te obejmują: sale ćwiczebne, boiska sportowe, korty tenisowe, kąpieliska i pływanie, tory kolarskie, motocyklowe i samochodowe, obozy letnie, domy wycieczkowe i schroniska turystyczne, tory saneczkowe i bobsleighowe, tory do zawodów konnych, ujeżdżalnie kryte, ogrody jordanowskie, przystanie i baseny wioślarskie oraz skocznie narciarskie. Każdy dział zawiera projekty wszelkich urządzeń sportowych, od najskromniejszych do najdoskonalszych wraz z ich kosztorysami. Objętość książki zgórą 600 stron dużego formatu oraz około 500 planów, rysunków i ilustracji. Ze względu na fachowe, niezwykle obszerne, oparte na najnowszych zdobyczach techniki ujęcie tematu, wspaniałe to dzieło zwróci niezawodnie na siebie uwagę oddziałów wojskowych, ośrodków w. f. i p. w., komitetów rozbudowy magistratów, szkół, klubów sportowych, sejmików, bibliotek oraz wszelkich zainteresowanych władz i instytucji zarówno w kraju jak i zagranicą.

Należy z uznaniem podkreślić, iż Główna Księgarnia Wojskowa dołożyła wszelkich starań, by szata zewnętrzna dzieła była istotnie pod każdym względem bez zarzutu. W tym celu nie szczędzono kosztów ani na bezdrzewny papier, ani na rysunek i okładkę, ani na dobór farb drukarskich i t. p.

Prof. Stanisław Grabski. Ekonomia Społeczna. 10 zeszytów po zł. 3. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Dotychczas ukazały się: I Socjalistyczne Podstawy Ekonomii, II Rozwój Nauki Ekonomii Społecznej, III Zasadnicze Pojęcia Społeczno-Gospodarcze, IV Gospodarstwo i Przedsiębiorstwo, V Rynek, VI Kapitał, VII Stosunki Robotnicze. Dalsze w druku.

Ostatnia wojna Austro-Węgier. Austrjackie archiwum wojenne przystępuje do wydawania oficjalnej pracy, dotyczącej udziału Austro-Węgier w wojnie światowej 1914 — 1918. Dzieło zawierać będzie 5 do 6 tomów, liczących po 600—800 stron, oraz liczne mapy. Każdy tom będzie się ukazywał również w 6 zeszytach, liczących po 128—144 stron. Pierwszy zeszyt wyjdzie w styczniu 1929, a następne wychodzić będą co dwa miesiące.

Cena jednego zeszytu wynosi około 2.50 marek niemieckich; całego tomu około 15 marek. Zgłaszać przedpłatę można do redakcji „Militärwissenschaftliche und technische Mitteilungen”, Wieden I, Stubenring 1. Zamówienia na karcie pocztowej oczekiwane są możliwie w ciągu września. Zamówienie I tomu nie obowiązuje do abonamentu dalszych tomów.

Uzupełnienie

Wskutek niedopatrzenia korektora opuszczono w liście starszeństwa generałów (drukowanej w poprzednim numerze „Szańca”) jedno nazwisko.

W prawej szpalcie, wśród generałów brygady ze starszeństwem z dn. 15.VIII.1924, po nazwisku „Medwadowski”, należy wstawić:

Hempel Jan Marjan,

bez przydziału.

Wyszło z druku

Płk. S. G. FRANCISZKA ADAMA ARCISZEWSKIEGO

PŁOŃSK — CIECHANÓW — MŁAWA

Walki na lewym skrzydle 5-tej armii podczas bitwy pod Warszawą (z 2 szkicami)

Nowe studjum historyczne z walk roku 1920-go Autora świetnej pracy „Ostróg — Dubno — Brody”, b. szefa sztabu 18 Dywizji Piechoty, wzbudziło powszechne zainteresowanie.

Do nabycia w administracji „Szańca” w cenie 1.50 zł. z przesyłką.

Redaktor i wydawca: ROMAN WASILEWSKI.

Warszawa, Wspólna 3, m. 1. Tel. 74-79

Przedpłata: roczna 20 zł., półroczna 10 zł., kwart. 5 zł. Zagranicą kwart. 1 dolar. Konto czekowe w P. K. O. № 15099.

Pismo będzie wysyłane prenumeratorom bez przerwy, jeżeli na dwa tygodnie przed upływem okresu opłaconego wydawnictwo nie otrzyma odmiennego, pisemnego zawiadomienia.

Drukarnia Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

Przesyłka pocztowa uliczona ryzałtem.